

Rok V.
Kraków, dnia 8 stycznia 1911 r.
Nr. 2.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6.

Nasze kolendy.

Gdybyśmy tylko z kolend znali historyę Narodzenia Pana Jezusa i jego życie, to musielibyśmy myśleć, że Pan świata narodził się chyba w Polsce, w naszej wsi, w wiejskiej zagrodzie. Tak ci pasterze spieszący do stajenki niepodobni są do żadnych Arabów, ni żydów; tak zato wiernie przypominają naszych parobczaków; a owa stajnia wygląda zupełnie jak każda, słomą, czy gontem kryta, przy każdej chacie. I to właśnie jest taką szczerą, wielką pięknością naszej kolendy. Wniesiony jest tu całypolski, wiejski świat; mróz i śnieg grudniowy, chłopi i żydzi zapasy i sprzęty domowe, a polskie.

Dlaczego? Wiemy przecie, że wielki ten dla świata cud stał się nie u nas, lecz w Azyi, pod cieplejszem niebem, wobec królów-mędrców ze wschodu. Oto dlatego, że ten poeta wiejski, co kolendy układał czuł doskonale, jak bliskim jest nas wszystkich cierpiących i śmiertelnych — Chrystus w żłóbeczku. Właśnie do najniższych i najuboższych przyszedł, uniżywszy się sam; im właśnie najpierw głosi dobrą nowinę i im pokój obwieszcza. Człowiek prosty, ubogi czuje to najlepiej; każda chwila Narodzenia mówi mu, że on wobec ubogiego syna Bożego znaczy również tyle, co wszyscy wielcy tego świata. A że żadne inne święto nie mówi o tem tak wyraźnie, że trudno jest myślą wznieść się naprzykład do zrozumienia całego ogromu Męki Chrystusowej, więc święto Bożego Narodzenia jest najpowszechniej kochanem, najwięcej wzruszającem nasze serca.

Prawie wszystkie kolendy o tem śpiewają. Zaraz ta znana i powtarzana ogólnie: »Anioł pasterzom mówił«, opowiada, że mówił »iż Pan stworzenia w ubóstwie się narodził, a nie miał pałacu zbudowanego«. A ta druga ulubiona: »W żłobie leży« dziwi się i pyta: »Czem w żłóbeczku, nie w łóżeczku, na sianku położony — Czem z bydlęty nie z panięty w stajni jesteś złożony?« I te dwie właśnie najserdeczniej wyrażają co jest we wszystkich innych.

Ale są np. dwie inne, które mają bardzo ładną treść, a nigdzie indziej nie powtórzoną. Pierwsza zaczynająca się od słów: »Zawitaj ranna jutrzenko« zasługuje na uwagę, bo w niej spotykamy modlitwę za Ojczyznę.

»Zowiesz się naszą królową — Bądź nam obroną gotową.
»Wojska naszego rozprawą — Ty sama władaj ich sławą.
»Weź nas pod swoją obronę — Oddal gniew Boski na stronę«.

Druga przynosi coś zupełnie nowego, odmiennego od wszystkich innych: opowiada bowiem nie rano narodu, ale to, co działo się przed niem; niema jeszcze Rodziny Najświętszej, jest tylko Józef i Marya. Biedacy, utrudzeni, dążą do Betleem, on nagli, bo noc bliska, Marya zmuszona ujść, ledwo może i prosi:

Pomalusku, Józefie, pomalusku proszę,
Widzisz, że ja nie mogę, idąc tak w daleką drogę.

Aż doszli; wtedy znów troszczy się Marya, jako dobra gospodyni, czy aby miejsce znajdę na nocleg spokojne: »Bo tam w miasteczku i lada domeczku o kącik trudno będzie, gdy ludu pełno wszędzie...« Znaleźli stajenkę wreszcie — i oto zaraz nadeszła wielka chwila. Marya troszczy się jak matka:

»Mój Józefie drogi — toć to ten mróz srogi,
»Uziębnie dzieciątko — niebieskie pacholątko«.

I Józef przynosi »siana — pod główkę — pod kolana« a wół i osioł ogrzewają członeczki ciepłem swego oddechu. To wszystko jest tak żywe, że widzimy i ludzi tych i ich starania, jakbyśmy tam byli.

I jeszcze kilka słów o takich kolendach, co mają w sobie ducha wsi polskiej: oto pasterz, który »cztery lata wołki pasał w tej tu dolinie« a »jako żywo nie słyszał o tej nowinie«. Aż ochota przychodzi zapytać, czy mu te wołki ani razu nie poszły w cudzą szkodę. Albo inny, który troszczy się, czy baranek biały to nie za skromny dar dla Jezusa, podczas gdy inny niesie jabłka, inny znów »kukiełkę chleba i masła osełkę«. A wszystko to, »aby nie zmarniało niebieskie Pacholątko«.

Jest kolenda, która opowiada o chłopku, co miał sen, że »koło jego budy słońce świeciło«, więc zrywa się i budzi Maćka, Bartka, Kubę. Otóż Maciek wie co się dzieje, bać się jednak nie boi, bo wie, że jest służką bożym, jako i aniołowie.

»Hej — w dzień Narodzenia«, jest też bardzo poufała, bo też i osoby święte mieszają się do rozmowy: święty Józef czasem grozi i nawet do kija się bierze, lecz częściej jest łagodny i nawet zabawić się lubi. Pamiętają też o »dziadusiu« parobczaki i przynoszą mu »winka dobrego«.

Czasem wreszcie mówi kolenda o samotności Maryi, która usypia dzieciątko, śpiewając:

»Lulajże Jezuniu, moja perełko!«

Serce matki widzi zawsze w dziecku wszystko co najjaśniejsze i najlepsze.

U stóp Zbawiciela.

Powieść historyczna z czasów Chrystusa Pana.

3. Przygoda Gratusa.

Słońce wysoko już było nad górami, gdy Juda obudził się na dźwięk lutni. Przy akompaniamencie jej śpiewało śliczne piętnastoletnie dziewczę. Młoda lutnistka była siostrą Judy. Na imię jej było Tirza. Regularne jej rysy zdradzały mocno typ żydowski. Dziewczę było w pełnym blasku młodzieńczej piękności.

Tirza i Juda byli sierotami po jednym z książąt Jerozolimy, Ben Hurze. Ojciec ich, nie zapominając o swojej narodowości i religii, służył jednak wiernie królowi Herodowi, w Judei i poza jej granicami. Zmuszony przez pewien czas przebywać w Rzymie, rozumem i prawością charakteru zwrócił na siebie uwagę cesarza Augusta; monarcha ten obdarzał go swoją przyjaźnią. Książe Hur, więcej jeszcze, dzięki swym zdolnościom, niż królewskiemu patronowi, zdobył wielkie bogactwa. Hur zachował wiarę swych ojców i spełniał ważniejsze jej obrządki, a przytem uczony był w księgach, a poszanowanie jego dla Hilela graniczyło ze czcią niemal. Nie był on jednak wrogiem ludzi — udzielał gościnności cudzoziemcom z różnych krajów i stron świata, Faryzeusze oskarżali go nawet, iż niejednokrotnie przyjmował u stołu swego Samarytanów. Rozumny ten i przedsiębiorczy człowiek zginął na morzu na dziesięć lat przed opisywanymi przez nas wypadkami.

— Piękna jest twoja piosenka, siostrzyczko — rzekł Juda. Zaśpiewaj mi co jeszcze.

— Zaśpiewam ci kiedyś wszystko, co zechcesz. Dziś zanadto jest mi smutno. Amra powiedziała mi, żeś chory, że miałeś wczoraj wielką przykrość. Czy to prawda? Chcesz, ja cię uzdrowię, pocieszę.

Właśnie Amra wchodziła, niosąc na tacy miednicę z wodą i ręczniki. Nie należąc do sekty Faryzeuszów, Juda prędko dopełnił przepisanych prawem obmywań. Potem Tirza zaczęła trefić mu włosy. Siedział zadumany.

— Ha! wcześniej czy później, dowiedzieć się o tem musisz — rzekł. — Opuszczę was niedługo.

Ręce dziewczęcia opadły. Łzy zakręciły się w czarnych oczach.

— Odjeżdżasz! Kiedy? Dokąd? Dlaczego?

— Trzy pytania jednym tchem. Co za ciekawość niewieścia. Lecz, mówmy poważnie. Muszę coś robić — pogardzałabyś bratem próżniakiem. Prawda, kochana Tirzo? Otóż jadę do Rzymu.

— I ja pojadę z tobą.

— Nie, ty zostaniesz z matką. Nie możemy jej opuszczać oboje.

— Tak, ona umarłaby z tęsknoty. Ale czy koniecznie musisz jechać? I w Jerozolimie można się nauczyć wszystkiego, co trzeba umieć, żeby zostać kupcem.

— Ale ja nie chcę wcale być kupcem. Ja będę żołnierzem! — rzekł z pewną dumą.

Znowu łzy zasłoniły jej oczy.

— Zabiją cię! — mówiła drżącym od płaczu głosem.

— Jeżeli taka wola Boga — niech się stanie. Ale nie wszyscy przecież żołnierze giną.

— Ale nie będziesz przecież walczył za Rzym? — pytała zaniepokojona.

— Ha! i ty go nienawidzisz? Cały świat go nienawidzi! W tem szukuj przyczyny mojej odpowiedzi: tak, będę walczył za Rzym, jeśli w zamian nauczy mnie walczyć przeciwko sobie.

W chwili, gdy rodzeństwo zaczęło spożywać śniadanie, w powietrzu rozległy się dźwięki wojskowej muzyki. Przez północną bramę wchodziła do miasta rzymska kohorta*)

— Żołnierze! — zawołał Juda i zerwawszy się z siedzenia, w jednej chwili był już przy balustradzie, oczekując niecierpliwie ukazania się ich na ulicy. Inne dachy domów poczynały także napełniać się coraz bardziej mężczyznami, kobietami, a nawet dziećmi, zwabionemi hałaśliwym dźwiękiem trąb.

Juda pożerał oczyma żołnierzy; chód ich miarowy, śmiały i pewny, zachowanie się tak poważne i zadziwiająca zgodność ruchów tylu ludzi, co szli jakby jeden — wszystko to silne zrobiło na młodym Izraelicie wrażenie. Najwięcej jednak jego uwagę pochłonął wódz, jadący wśród szeregów wojska.

Był on w pełnej zbroi, lecz z odkrytą, laurem**) uwieńczoną głową. Przy lewym jego boku zwieszał się krótki miecz, w ręku trzymał buławę — zdala podobną do zwoju białego papieru. Koń jego nie miał siodła, przykryty był purpurowem suknem; uzda ze złotem wędzidłem i żółte, jedwabne cugle dopełniały rynsztunku.

Widok wodza wywoływał wśród zgromadzonej na dachach ludności gniewne wzburzenie. Zdala, jak tylko ujrzeć go było można, wyciągały się ku niemu groźne pięście; gdy się zbliżył, kobiety ciskały w jego stronę obuwiem lub pluły w kierunku jego twarzy. Naokół rozlegały się krzyki.

— Zbóju!... Tyranie!... Psie rzymski!... Precz z Ismaelem! Oddaj nam Hanasza!...

Juda, badając pilnie twarz jego, spostrzegł, że wódz nie podzielał pysznej obojętności swych żołnierzy. Spojrzenia jakie rzucał od czasu do czasu na roznamiętniony tłum, były tak groźne, że mniej odważni cofali się przed niemi.

Syn Hura wiedział o zwyczaju, aby wodzowie, ukazujący się publicznie, dla oznaczenia swej godności, mieli skronie uwieńczone laurem. Po tej odznace poznał, iż jeździec był nowym prokuratorem Judei: *Valeriusem Gratusem.*

W młodzieńczem sercu Judy zbudziło się współczucie dla prześladowanego w ten sposób Rzymianina. Chcąc go raz jeszcze zobaczyć, przechylił sia za balustradę, opierając rękę na jej poręczy. Musiała ona widocznie w miejscu tem być pęknięta, gdyż ponaciskiem jego dłoni zachwiała się, grożąc oberwaniem. Dreszcz przerażenia przebiegł po ciele chłopca, krzyknął przeraźliwie i wychylił się jeszcze więcej, aby ją złapać, ale na próżno.

Na krzyk jego, żołnierze ze straży spojrzeli w górę, wódz podniósł także głowę, lecz w tejże chwili spadający odłam uderzył go w samą skroń. Valerius Gratus spadł z konia, jak martwy.

Legion wstrzymał się w mgnieniu oka, straż obskoczyła wodza, pokrywając go tarczami. Wśród spokojnych żołnierzy, zapanowało wzburzenie.

Z drugiej znów strony ludność izraelska, nie wątpiąc ani na chwilę, że cegła rzucona była umyślnie, radosnymi okrzykami witała bohaterski, według nich, czyn młodego chłopca.

Buntowniczy jakiś duch powiał od dachu do dachu. Grad gliny, cegieł obsypał legionistów. Powstała bójka. Z jednej strony nienawiść i odwaga rozpaczy, z drugiej znajomość sztuki bojowej i dyscyplina. Po krótkiej walce zwyciężyła — kohorta.

Juda nie wiedział ani słyszał, co się naokoło niego dzieje. Stał śmiertelnie blady, skamieniały z przerażenia. Od pierwszej chwili zrozumiał, że wy-

*) Oddział wojska rzymskiego.

**) Laur, czyli wawrzyn, zielony liść noszony w Rzymie przez zwycięzców.

padek ten groźne będzie miał dla niego następstwa. Stojąca poza nim siostra nie mogła widzieć, co zaszło i jaka była przyczyna tego nagłego buntu i walki.

Nie domyślała się nawet nieszczęścia, jakie spadło na jej rodzinę.

— Zabiłem rzymskiego prokuratora! — rzekł, ukrywając twarz w rękach. — Cegła z naszego dachu spadła mu na głowę.

Dziecinna twarzyczka Tirzy zbladła, jakby niewidzialna ręka posypała ją popiołem. Zarzuciła ręce na szyję brata, podniosła jego głowę i w milczeniu spojrzała mu badawczo w oczy.

— Nie zrobiłem tego umyślnie, Tirzo — rzekł, odpowiadając na jej nieme zapytanie — był to nieszczęśliwy wypadek!

Nie chciał powiedzieć jej, co o tem myślał. Dla zwleczenia odpowiedzi, wyjrzał na ulicę. Nagle twarz jego rozjaśniała.

— Patrz, patrz, Tirzo, żyje!... Widzisz, wstał... żołnierze pomagają mu wsiąść na konia. Niech będzie błogosławiony Pan i Bóg ojców naszych. Teraz nie ma się czego obawiać, siostrzyczko; wytłómaczę im, jak się to stało. Przypomną sobie zasługi mojego ojca i nic nam złego nie zrobią. Słabo ci jest, chodź, spocznij w namiocie.

Nie doszli jeszcze do niego, gdy doleciał ich uszu trzask wyłamywanych pod nogami ich belek, krzyki rozpaczy i przestrachu. Juda stanął i słuchał. Gniewne głosy mieszały się ze słowami rozpaczliwych zaklęć i modlitwy. Rzymscy żołnierze, wyłamawszy frontową bramę, opanowali zewsząd dom Hurów.

Pierwszą myślą Judy było uciekać, ale gdzie? Tirza w śmiertelnej trwodze uczepiła mu się za szyję.

— O Judo, co to znaczy!? — mówiła wśród łez i nerwowego drżenia.

On wiedział, co to znaczy. Głosy rozpaczy dochodziły z dziedzińca. Mordowano tam służących... A jego matka?... Jeden z tych głosów... nie... to niepodobna!... Pójdzie, przekona się, lecz nie trzeba trwożyć Tirzy.

— Zostań tu — rzekł, jak mógł najspokojniej — zejdę zobaczyć, co się dzieje i wrócę do ciebie.

W tej chwili rozległ się krzyk rozpaczy. Nie było już wątpliwości. Ten głos... to głos ich matki. Tym razem i Tirza go usłyszała.

— Nie! ja nie zostanę, ja pójdę tam, zaraz!

— Chodź! — zawołał.

Zbiegli ze schodów. Ganek zajęty już był przez żołnierzy; z dobytymi mieczami wbiegali i wybiegali z pokojów. Krew zastygła w sercu tych dwojga dzieci. Do ściany tuliła się gromadka kobiet, błagając litości. W drugim końcu niewiasta w rozdartych szatach z rozwianym włosem wydzierała się z rąk żołnierza. Juda przyskoczył do niej.

— Matko, matko! — zawołał.

Wyciągnęła ku niemu ręce... już, już ich dotykał, gdy silnym, brutalnym ruchem żołnierz odrzucił go, jak piłkę.

— Trzymajcie go, to on! — odezwał się poza nim głos dobrze mu znany.

Odwrócił się... Był to Messala.

— Co! ten dzieciak jest zbrodniarzem? — pytał ze zdziwieniem legionista w błyszczącej zbroi.

Przez miłość dla matki Juda zapomniał bolesnej swej urazy i wrodzonej dumy.

— Błagam cię, ja, Juda! — zaklinał go. — Przez pamięć na nasze dzieciństwo, na naszą dawną przyjaźń, nie gub nas... dopomóż!...

Messala udał, że nie słyszy.

— Nie potrzebny już wam jestem tutaj, — rzekł, zwracając się do legionisty — wyjdę na ulicę, tam się lepiej bawią.

I wyszedł.

— O panie — prosił Juda żołnierza — ta kobieta jest moją matką — i ty masz matkę... oszczędź ją... oszczędź moją siostrę.

Legionista był wzruszony.

— Wziąść kobiety do twierdzy! — zakomenderował — nie robić im krzywdy! Odpowiecie za nie głową!

I zwracając się do żołnierzy, co trzymali Judę:

— Związać mu ręce i wyprowadzić na ulicę. Kara dla niego już obmyślona...

Wyniesiono wdowę po Hurze. Mała Tirza, jak przelękłe jagnię szła posłusznie pomiędzy strażą. Juda patrzał za niemi; gdy znikły, zakrył twarz rękami.

Z dziedzińca rozległ się głos trąby. Na to hasło żołnierze jeden za drugim opuszczali dom Hurów; wielu z nich, bojąc się stanąć w szeregach z zagarniętym łupem, rzucało go na ziemię — inni chowali do kieszeni złoto i kosztowności.

Jeśli w Judei byli inni jeszcze podobni śmiałkowie, gotowi targnąć się na władzę rzymską, kara, jaka spotykała książęcy dom Hurów, miała być dla nich przestrogą i pogróżką, którą opustoszałe mury pałacu nieustannie miały im przywodzić na myśl.

Na ostatku wyprowadzono skrępowanego Judę. Na ulicy bójka ustała już prawie zupełnie. Gdzieniegdzie tylko tumany pyłu, unoszące się nad domami, wskazywały miejsca, gdzie walczono jeszcze, aby za chwilę uledz przed rzymską karnością. Zaryglowano wszystkie wrota pałacu, poczem kohorta, ustawiwszy się w jednej chwili w szeregi, pomaszerowali ku twierdzy. Dwóch legionistów podtrzymywało rannego prokuratora. Rany jego zresztą nie były ciężkie. Po kilku dniach wyleczył się zupełnie.

4. Więzień.

Dnia następnego około południa dekurion *), na czele dziesięciu konnych, zbliżał się do Nazaretu od strony południowej, to jest od Jerozolimy. Nazaret był wówczas przysiadłą na górze wioszczyną, a tak małą i nędzną, że główna jej ulica była ścieżką, wydeptaną przez bydło i trzodę. Na dźwięk trąb przechodzącego oddziału wychodzili mieszkańcy.

Zwracała się ona przeważnie ku młodemu więźniowi, postępującemu pośród żołnierzy. Szedł pieszo, z gołą głową, nawpół nagi, ręce miał związane z tyłu grubym rzemieniem, końce jego zarzucone były na szyję idącego poza nim konia.

jakby straż tylna, szła za oddziałem, owijając go w gęste, żółte kłęby. Można w nich było jednak dojrzeć, że więzień był młody, piękny i że upadał ze zmęczenia.

Nazareńczycy, postępują zdala za oddziałem, przyglądali się ze współczuciem młodzieńcowi, każdy chciałby mu ulżyć — nikt nie śmiał.

U studni, przy końcu wioski, dekurion się zatrzymał. Żołnierze, jedni ręką, drudzy dzbanami zaczerpywali wodę, a gdy tak byli zajęci gaszeniem trawiącego ich pragnienia, na drodze ukazał się sędziwy człowiek, z mleczną brodą i białymi włosami, co mu spadały z pod turbanu. Niósł na plecach hebel, piłę, siekierę, uginając się pod ich ciężarem. Doszedłszy do źródła, starzec zatrzymał się, chcąc się dowiedzieć o przyczynie zbiegowiska.

— O, rabi Józefie, czcigodny rabi Józefie! — zawołała jedna z kobiet, przystępując do niego. — Oto widzisz, prowadzą jakiegoś więźnia. Tak młody, prawie dziecko. Idź i zapytaj się żołnierzy, co to za jeden i co zawinił i co z nim chcą zrobić, bo nam go żal bardzo.

*) Podoficer rzymski.

Rabi spojrzał na więźnia. Widocznie i jego zdjęła litość nad tym młodzieńcem.

— Pokój Pana niech będzie z tobą! — rzekł z wielką powagą, zbliżając się do dekuriona.

— Pokój bogów niech cię nie opuszcza! — odparł tenże.

— Czy idziecie z Jerozolimy?

— Tak.

— Czy mógłbym się dowiedzieć, co zawinił wasz więzień?

— Jest mordercą.

Straszne to słowo przechodziło z ust do ust, napełniając zgromadzonych zdziwieniem i wstrętem. Rabi Józef pytał dalej:

— Czy młodzieniec ten jest synem Izraela?

— Jest Żydem — odparł oschle Rzymianin.

Litość wstąpiła znowu w serca Nazareńczyków.

— Nie znam się na waszych pokoleniach — mówił dalej dekurion — ale wy musieliście słyszeć o księciu z Jerozolimy, nazwiskiem Hur-Ben, Hur — tak go tam nazywali. Żył za czasów Heroda.

— Widziałem go — odezwał się Józef.

— Chłopiec ten jest jego synem.

Z ust zgromadzonych wydobył się jeden okrzyk.

Dekurion, chcąc coprędzej obalić to wrażenie, pośpieszył dodać:

— Na ulicach Jerozolimy, w dniu przedwczorajszym, omal że nie zabił szlachetnego Gratusa, rzucając mu na głowę cegłę z dachu swego domu.

— Czy już go osądzono?

— Tak. Skazany na dożywotnie galery.

— Niech mu pomaga Bóg Izraela, Bóg Abrahama i Jakóba! — mówił Józef drżącym głosem.

Oddział zabierał się w dalszą drogę.

Wtem, z poza pleców Józefa wysunął się młodzieniec — przyszedł on z cieślą, ale przez cały czas tej rozmowy stał na boku. Położywszy na ziemi niesioną siekierę, wziął dzban, zaczerpnął nim wody i zbliżając się do więźnia, podniósł mu go do ust.

Za dotknięciem ręki, położonej na jego ramieniu, nieszczęśliwy Juda ocknął się z ciężkiego przygnębienia. Podniósł głowę i ujrzał tuż przy swojej twarzy twarz młodzieńca w równym sobie wieku, otoczoną zwojami jasnych włosów i oczy patrzące na niego z taką nieziemską litością i miłością, że to spojrzenie miękkie i słodkie, jak zbrojny hufiec stłumiło w duszy więźnia bunt, co w niej kipiał przez te trzy dni i trzy noce zmęczenia, bólu, rozpaczy; stłumiło pragnienie zemsty, co jak kleszczami szarpało mu serce. Ugięła się w nim harda wola i posłuszny, jako dziecię, przechylił głowę i pił podaną wodę, pił długo, łapczywie, z rozkoszą, aż do dna.

Gdy dzban już był pusty, młody Nazareńczyk położył rękę na przypylonej, skołatanej głowie więźnia, a usta jego szeptały słowa modlitwy — a może błogosławieństwa.

Obaj młodzieńcy nie powiedzieli do siebie ani słowa.

Nazareńczyk postawił znowu dzban na kamieniu przy studni i wziąwszy na plecy siekierę, oddalił się za rabi Józefem.

Oczy wszystkich — tak Żydów, jak i Rzymian, patrzyły za nim długo.

Żołnierze, zaspokoiwszy swe pragnienie i napoiwszy konie, zabierali się do drogi.

I, rzecz dziwna, przed odjazdem, dekurion, co tak srogo i bezlitośnie obchodził się dotychczas ze swoim więźniem, sam wziął go na ręce i posadził na idącego luzem konia.

Tak to po raz pierwszy spotkali się Juda, z domu Hurów i Boski Syn Maryi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gawędy o różnych sprawach

Zawiedli się.

Wiadomo, jak Kościół katolicki dużo ma wrogów. Sprzysięgli się przeciwko niemu wszyscy, którym niewygodnie żyć według przykazań Boskich, którzy w ich miejsce pragnęliby postawić swoje nowe prawa, zezwalające na wszelkiego rodzaju gwałty i sprosności. Głównymi wrogami Kościoła są dziś masoni czyli wolnomularze, oraz ich wychowańcy, socyaliści. Potęga ich jest wielka, bo szczególnie masoni mają wśród siebie ludzi niezmiernie bogatych. Dzięki swemu złotu zagarnęli oni w swoje ręce wielką część gazet we wszystkich krajach i przez nie usiłują oderwać katolików od Kościoła.

Przed dwoma tygodniami w tych gazetach zapanowała radość. Zdawało im się bowiem, że kapłan odstępca, i to jeszcze kapłan niezwykły, bo z rodu królewskiego, zwróci się przeciwko papieżowi i da światu katolickiemu publiczne zgorszenie. Lecz radość ta okazała się złudną i przedwczesną.

Sprawa tak się miała. W protestanckiej Saksonii panuje katolicka rodzina królewska Wettinów. Przed piętnastu okrągło laty jeden z jej członków, brat rodzony obecnego króla saskiego, dwudziestokilkoletni książę Maksymilian sprzykrzył sobie życie świeckie i przyjął święcenia kapłańskie. Na wieść o tem zawyła formalnie ze złości cała zgraja masońskich i socyalistycznych pismaków, obawiała się bowiem, że ten piękny przykład królewskiego młodzieńca utwierdzi wielu w przywiązaniu do Kościoła Odtąd też młodego tego kapłana prześladowano szyderstwami i oszczerstwami.

Aż oto dwa tygodnie temu stał się on dla nich niejako bohaterem i męczennikiem. Ci sami ludzie, którzy do niedawna plwali na niego, nagle zaczęli go wychwalać pod niebiosy. Dlaczego?

Kapłan ten, spędziwszy lat czternaście na pracy naukowej i duszpasterskiej, zapragnął pracować także nad zjednoczeniem wschodniego Kościoła schizmatyckiego z naszym Kościołem katolickim, aby spełniły się słowa, że ma być »j e d e n t y l k o p a s t e r z i j e d n a o w c z a r n i a«. Uniesiony wielkim dla myśli tej zapałem, napisał rozprawę, w której wykazywał potrzebę połączenia się obu Kościołów, w której atoli w swej ustępliwości dla sichzmatyków posunął się nieco za daleko. Każdy człowiek mylić się może, cóż dziwnego, że i on popełnił błąd. Że zaś Kościół nie robi różnicy między synem królewskim a prostaczkami, więc też za błąd ten skarcono księdza i wezwano do odwołania mylnych twierdzeń.

I to właśnie napełniło radością koła masońskie i wrogie dla Kościoła. Spodziewano się tam napewno, że ten kapłan, jako s y n k r ó l e w s k i, nie zniesie tego skarcenia, że obrazi się na Ojca św., wystąpi z Kościoła i przyjmie protestantyzm.

Ale że syn królewski nie zapomniał ani na chwilę, że przyjąwszy sakrament kapłański, stał się sługą Chrystusa, zobowiązanym do bezwzględnego posłuszeństwa wobec Chrystusowego namiestnika, Papieża, więc poznawszy swój błąd, zaraz się ukorzył, błędną swą książkę swoją zniszczyć kazał, pospieszył do Ojca św. i z płaczem upadłszy mu do stóp, prosił o przebaczenie.

Wówczas pisma masońskie usiłowały podburzyć króla saskiego, ażeby przecie nie pozwolił na takie upokorzenie swego brata! Lecz i tu doznały zawodu. Dziś więc sfera masońskich pismaków bryzga żółcią i jadem zarówno na księdza Maksymilina jak i na króla saskiego i mści się na nich za doznany zawód.

Jan z Kruświcy.

KOLENDNICY.

Pieśń polska, tak piękna, rzewna a przytem wesoła, śpiewana od Bożego Narodzenia, aż do Matki Boskiej Gromnicznej, przypomina nam, że ludzie wszelkich stanów, jacy żyli w chwili Narodzenia Pańskiego, spieszyli do żłóbka, aby Panu Maleńkiemu nieść dary takie, na jakie kogo było stać.

Wieki minęły od tej wielkiej chwili dla całej ludzkości; runęły państwa tego świata, najwięksi mocarze w proch się rozsypali, a Imię i potęgą Świętego Dzieciątka nic nie zmalały, ale owszem wzrosły w siłę i nabrały takiej mocy, że żadne zakusy i czartowskie knowania obalić jej nie zdołają.

Pamięć tej wielkiej chwili uwydatniają, podtrzymują i podnoszą do jeszcze większej potęgi zwyczaje i obchody narodowe, do których należy także zwyczaj chodzenia po kolendzie od świąt Bożego Narodzenia do Trzech Króli, a gdzieniegdzie i dłużej.

Jakaż piękna myśl w tym zwyczaju! Oto grupka pastuszków, prawie zapomniana przez cały rok od reszty ludzi, w czasie tym wybija się na pierwsze miejsce. Oto ci, o których przez cały rok prawie nikt nie słyszy i prawie nikt nie wie, zbierają się w gromadki i chodzą od chaty do chaty, aby głosić, że narodził się Zbawca świata, Bóg-Dziecię, Król-Bóg, Bóg-Człowiek. I ci zapomniani stają się w owym wielkim okresie roku zwiastunami dobrej nowiny, odrodzicielami chwil rozkosznych.

Po zaspach śnieżnych nieraz, wśród mrozu i wichru idą od chatki do chatki i wołają: »Bóg się rodzi!«

Wielkie te słowa, hasła te jedynie zbawienne odbijają się po największej części o uszy nasze, jak dźwięki bezmyślne. Nie zwracamy uwagi na to, ile w nich czaru i poezyi się mieści. Samo to, że najbiedniejsi i zapomniani idą w lud z tą ważną nowiną, powinno wystarczyć do zrozumienia, że Bóg przyszedł na świat przedewszystkiem, aby nieść szczęście i radość biednym i uciśnionym. Gdyby było inaczej, to królowie i bogacze szliby od chaty do chaty głosić, że w stajence Bóg się narodził.

Idą biedni i zapomniani od chaty do chaty z wielką nowiną, za ogłoszenie której tu i ówdzie grosz jaki otrzymają. Jakaż radość wśród pastuszków, gdy tych groszy więcej się nazbiera! Ten kupi sobie za nie ciepłą czapkę, — ów inną część ubrania a w ostatecznym razie schowa uzbierany grosz jako swoją i niepodzielną własność.



To wszystko dla pastuszków — a dla Dzieciątka Jezus co? Wszak to wszysko przez Niego i dla Niego. Myśl tę, co dla Dzieciątka Jezus, wyraził malarz polski A. Grottgerna obok umieszczonym obrazku.

Oto trzech pastuszków, którzy szli głosić »Wesołą nowinę«, uklękli na zmarzniętej ziemi i »Panu Maleńkiemu« składają dziękczynienia za otrzymane dary od dobrych ludzi. Usta ich zdają się mówić:

— Podnieś rączkę Boże Dziecię i błogosław tych wszystkich, którzy nam dzień dzisiejszy uprzyjemnili! Miej ich w swej opiece i wynagródź im stokrotnie, to co nam ofiarowali!

Ale, niestety, zachodzą i odmienne wypadki. Zdarza się dość często, że na »kolendę« wybierają się i starsi, ale nie po to, aby Bogu cześć oddać i głosić »Pokój ludowi«, ale po to, by za uzbierane grosze wyprawić sobie pijatykę i hulatykę. Tacy ludzie, gdy śpiewają pieśni, niby to dla Dzieciątka, kłamią na cały głos, gdyż oni nie Bogu, ale szatanowi pożytek chcą przynieść. Takich kolendników pędzić nam na cztery wiatry, niech idą zakolendować jakiemu Moskowi, a nie katolikowi.



MACIEK BZDURA GADA:

Tegorocnie świenta godnie straśnie mi kiepsko posły. Miałem się nawet nie przyznać w *Roli*, co mi się przytrafiło, ale kiedy we wsi wszyscy o tem wiedzą, to i cytelnikom powiem wszyćko.

We wiliją popsułem se do krzty żołądek, poscąc twardo cały dzień. Nic nie jodem, ino na rano kojdek zacierki, moze z garniec, na południe moze z kopę zimnioków pieconych, com se je upiek, jak gospodyni chlib piekła, a ku wiecorowi podpłomycek świezy prosto z pieca, malutki jak rzesótko.

To tez cały dzień byłem głodny, jak zebem mioł do świętej spowiedzi przystępować. Dopiro jak wiecór gwiazdy zaświeciły, gospodyni zaceni podawać na ławkę co się do świętej wiliji nalezy. Naprzód siemionkę, potem kluski z makiem, na oleju, groch okrągły ze śliwkami i grzybkami, susoną rzepę gotowaną z pencakiem i na ostatku maluśki kawałek strucli, taki mały jak koński pazur, posmarowany miodem i pół śledzia do tego.

Jak gospodarz dali naprzód opłatek, tom się o mało nie ozpłakał, jagem se ozmyślał, ze takich świentych opłatków toby jeden człowiek furę drabiniastą zjod, zeby se ich samych pojad. Ale chyba janieli w niebie mogą samemi opłatkami zyć, bo my grzysni ani jednego świentego opłatecka nie wartamy. Wszycy łyzki pokładli a ja se jod i jod i jescem ustoł nad jodłem, bo mi śtyry kluski z makiem ostały, com ich juz ni móg pozyć. Zebym był wiedzioł, ze mi te śtyry klusecki ostaną, tobym ich był naprzód zjod, tak mi ich zal było.

Po świenty wilii tom się ani zgiąć ni móg, po swojej potrzebie i jakem se chcioł buty zezuć, tom tez w butach posed lezeć. Leze, leze i ciezko oddychuje, a tu słucham, jak mi zacnie cosi po brzuchu jeździć, churkotać, grzmieć, tom sie jaze przeląk, zeby mi się co nie stało niezdrowego.

— »Póde na pastyrke — myślę sobie — to się mi moze zołądek uspokoi.

Posedem. Wylozem na chór, bo placu na kościele nie było, ale i na chórze pełno było, ledwom za organami se stanął. Organista ciągle śpiwoł *Krystus natus* moze sto razy a mnie poceno się miękko na sumieniu robić. Ścisnąłem zęby i myślę, co będzie, jak nie będę mógł utrzymać... Na kościół grzych, chyba do capki, zeby się ino śmieściło. Mam ale Tęniecką capkę, co jak ją ościągnąć, pół korca do niej wlezie, tak se myślę, inksej rady nima. No i stało się, co się stać musiało... Scęście ze ludzie kolendowali i nie słyseli, ani nie widzieli, co się mi za organami stało!

Przyglądom się copce dobrze, bo ćma trochę było za organami i patrze lepi, a to capka nie moja, ino pana organisty, co kostowała dziewięć papirków śrybła. »O rany Boze! — myślę sobie — jakze teraz zrobię?« Wzionem i postawiłem copkę z temi marcypanami na półce za organami, a swoją wziąn do ręki. No, alem tez dał kolędę organiście! Jesce jak zyje takiej nie dostoł, kieby się ino nie dowiedział.

Jak się miało ku końcowi tak jo pocichutku wysmyknął się z chóru i posed do chałpy. Brzuch mi się stoł jak desecka równy i jeść mi się chciało, alem smaku zadnego ni mioł w gębie.

Organista musioł po tem poznać, ze to ja tak zrobił, bo na drugi dzień w Boze Narodzenie posłał, zebym mu capkę zapłacił. Jesce cego! O to się ino boję, ze mi nie będzie chciał *Wenikrot* zagrać jak się będę zenił, ale niech ino mojej babie zagra, bo bo śniom nic nimo, to ja się obejdę i kuniec.

Odczyty po wsiach.

Bolechowice, 29 grudnia 1910.

Towarzystwo Oświaty Ludowej, urządzające w swej zbawiennej działalności także po wsiach koło Krakowa odczyty, wystąpiło znowu z takim dnia 18 b. m. w Bolechowicach. — Z rzędu to już trzeci w przeciągu kilku tygodni.

Że w Bolechowicach w tak krótkim czasie aż trzy się z obrazami odbyły odczyty, przypisać to należy niestrudzonej w tym kierunku pracy i zapobiegliwości kierownika szkoły p. Lubowieckiego. Chociaż cały tydzień zajęty ciężkiem swem powołaniem szkoła bowiem w Bolechowicach przeszło 300 kształci dzieci, nie żałuje trudu, nie spoczywa, urządzając czy to sam w niedziele i święta odpowiednie odczyty, czy też upraszając Towarzystwo Oświaty Ludowej o wysłanie delegata.

Odczyt dnia 18 b. m. »Powstanie listopadowe«, które zwięźle, zajmująco a nader dostępnie dla słuchaczów wygłosił delegat Towarzystwa p. Machalski z Krakowa.

Po odczycie, w największej sali szkolnej, na scenie urządzonej poprawnie i składnie, odegrano dramacik sympatycznej autorki p. Z. S. pod tytułem »Matka żyje«. Miejscowe siły nauczycielskie a częściowo amatorzy Bolechowiczanie wywiązali się ze swego zadania doskonale i sumiennie, czasem aż nazbyt sumiennie, n. p. gdy się brali do Moskala. Po skończonem przedstawieniu, urozmaiconem patryotycznemi śpiewami, wystąpił jeszcze członek miejscowego grona nauczycielskiego, p. Gr... z monologiem własnego utworu »Wojtusiem«, który to jeździł i do Wiednia i do Ameryki, a przyszedł wreszcie do przekonania, że najlepiej na »tatusiowej« pracować roli, polskie jeść »zrazy« a nie szukać daleko wątpliwego szczęścia. Monolog ten wygłoszony wprost znakomicie i stwierdzający niepośledni autorski i deklamatorski talent, treścią swą i osobą, tak swojską, rodzimą, niemal lokalną, przeciągnął oczywiście pośród nieustających oklasków zabawę do 8 wieczór.

Przy przepełnionej sali, wśród której i około której w pełnem umundurowaniu i rynsztunku porządek utrzymywali dzielni strażacy miejscowi, odbyła się ta prawdziwie zbożna, podnosząca ducha i pouczająca zabawa w obecności miejscowego księdza proboszcza kanonika, księdza wikarego i dworu.

Daj Boże wszędzie jak najwięcej takich odczytów i przedstawień, a niebawem także wszędzie w zdrowem dotąd ciele zamieszka stale wzmocniony duch silny, prawy, poczciwy, który potrafi oprzeć się skutecznie wszystkiemu, co nie nasze — nie rodzime — nie polskie!

Jeszcze raz powtórzyć wypada, że zasługa to wielka Towarzystwa Oświaty ludowej, niemniejsza kierownika szkoły p. Lubowickiego, który tak wielką, tak doniosłą działalność Towarzystwa zyskawszy sobie pełne zaufanie, umie skierować na pożytek tych, między którymi żyje.

Trzej Królowie.

Już się świat dowiedział cały,
Że zrodzony Jezus mały,
Położony jest w stajence
Przy Józefie i Panience.

Pierwsi pospieszyli
Pastuszkowie mili,
Bogu się skłonili,
Dary mu złożyli.

Lecz przyszli także ze wschodu
Od pogańskiego narodu
Mędrcy świata, Trzej Królowie
By hołd oddać Jezusowi.

Gwiazda im wskazała,
Gdzie dziecina mała
Na sianku leżała
Święta doskonała.

Przyśli mędrcy trzej z daleka,
By ujrzeć Boga-człowieka,
I wstąpili do szopiny
Obdarzyć Bożą Dziecinę.

Pierwszy z nich z ochotą
Podaje mu złoto
I odszedł z tęsknotą:
Żal mu za Istotą.

Patrzą wszyscy, patrzy bydło,
Jak Bóg bierze z rąk kadzidło
I jak mędrzec ucieszony
Bije przed Bogiem pokłony.

Wtedy trzeci wstaje,
Bogu mirę daje,
Bóg rączką dostaje,
Co Mu wschodnie kraje

Dają i królom dziękuje,
Boską miłość okazuje.
Mędrcy do dom powrócili
Do Heroda nie wstąpili,

Bo im we śnie rzekł Bóg,
By zboczyli z swych dróg!..
I uniknęli sług,
Które wysłał Herod-wróg.

* * *

Popatrz Jezu! dziś ten naród, co Twej wiary
Wieki broni, składa Tobie także dary!
Składa Tobie Jezu w darze swoje męki,
Swoje bole, tych nieszczęsnych ofiar jęki...
Powiedz Jezu drogi, co leżysz na sianie
Kiedyż wreszcie ucichnie to nasze szlochanie!
Widzisz te łzy nasze, widzisz wielkie rany!
Kiedyż się zgoją? Kiedyż spadną kajdany?
Powiedz nam Jezu! Powiedz droga Dziecino
Kiedyż zagrzmi pieśń wolności nad naszą krainą,
Która Ciebie wieki kocha — Tobie służy!
Rozpędź te czarne nad nami nieszczęść burze!
Dopomóż Jezu, byśmy w blizkiej przyszłości
Złożyć Tobie mogli wolną pieśń radości...

Józef Kobylański.

Kaptowanie przed sejmikiem.

Znaną jest powszechnie rzeczą, że przed każdemi wyborami, czy to do Parlamentu, Sejmu, Rady powiatowej, czy też choćby nawet do Rady gminnej, ludzie chciwi zaszczytów zjednywują sobie zwolenników najróżnorodniejszemi obietnicami, często niemożliwemi do spełnienia. Człowiek, chcący rzeczywiście pracować, pracą swą i zasługami poleca swój wybór; zwykły leń i matołek polityczny, nie mogąc się pochlubić owocami swej pracy, ćmi bliźnich, aby na ich barkach dojść do sławy i znaczenia. I często tacy właśnie mają największe powodzenie u wyborców. Smutne to, ale prawdziwe!

Zjednywanie takie czyli kaptowanie stronników oddawna jest w zwyczaju, a przez to cały naród polski wiele szkody ponosił i ponosi. Na umieszczonym obok obrazku, rysowanym przez malarza polskiego R. Szwoynickiego, widzimy zgromadzoną szlachtę za czasów Rzeczypospolitej polskiej. W pośrodku beczułka z napojem a obok niej podochocona szlachta. Jeden i drugi agitator przemawiają, zachęcając do oddania głosów swemu stronnikowi, a jeżeli słowa głoszone nie przekonają opornych, to uczyni to prędzej napój, który wszystko w różowych barwach przedstawi. I, zdaje się, nie rozum, nie siła przekonań, ale napitek zdziała to, czego agitatorzy chcieli.



Tak było dawniej, tak dzieje się i obecnie, chociaż na znacznie większe rozmiary. Dziś wprawdzie napitki może nie tyle znaczą co dawniej, ale za to ludzie więcej wierzą obiecankom najróżniejszym, nigdy niezisszczalnym, a z tego tylko zło samo spływa na kraj.

CZARNY ROK.

Powieść ukraińska M. Synoradzkiego.

2. Napad hajdamaków.

Jechali czas niejaki nasi podróżni milcząc. Jak panna Aniela, tak Zbigniew, głęboko byli zamyśleni. Pierwsza zostawała pod wrażeniem nagłego ciosu — drugi... litował się nad niedolą pięknego dziewczęcia, zapomniawszy chwilowo o swem własnem położeniu. A było ono nie do pozazdroszczenia. Ojciec jego, przesiedliwszy się z Mazurów na Ukrainę, stał się właścicielem sporego kęsa ziemi. Zagospodarowawszy się — urządził po myśli i cieszył powodzeniem wszelakiem. Tu i żonę pod dach swego gniazda wwiódł, która obdarzyła go jedynakiem synem. Nastały smutne czasy rozterek domowych — wojny z kozaczyzną. Aliści nieszczęścia omijały Antoniewo — tak się zwał folwark Karskiego — dopieroż teraz, gdy mór jął grasować, a bezprawia skutkiem tego wybuchły niczem się tamować nie dające, padło ono ofiarą. Gromada włóczących się łotrów spaliła folwarczek, on sam i żona jego padli ofiarami, broniąc własnego dobytku, jak również niektórzy z wiernych sług, jeno Zbigniew ocalał. Wszelako pozostawać nie mógł w rodzinnym kątku. Potrzebował środków do odbudowania, a tych nie posiadał zgoła... Westchnął tedy, ręką machnął... na konia, który jedyną spuścizną mu był, siadł i w świat się puścił...

Milczenie przerwała panna Aniela zapytaniem:

— Waszmość drogę do Stepanowa znasz?

— Znam, panno podczaszanko — odparł Zbigniew. — Nieraz z ojcem nieboszczykiem jeździliśmy po niej. Na odpusty, jarmarki... W Stepanowie jest obraz łaskami słynny Najświętszej Panny.

— A teraz dokąd waszmość zmierzałeś?

Pytaniem tem zastanowiła podczaszanka Zbigniewa. Mruknął, poruszył się, ale nie odparł zrazu. Uśmiechnął się i rzekł z pewnego rodzaju smutkiem:

— Prawdę mówiąc... jechałem bez celu. Nie wiem, co z sobą poczynać, gdzie się podzieć — zgoła nie wiem nic...

— Masz przecie waszmość krewnych... znajomych, przyjaciół...

— Krewnych mam, jeno że do nich daleko. Zaś znajomi i przyjaciele... cóż mi pomogą? Opatrzność boża nad ludźmi jest... Co dalej będzie, obaczę!

Westchnął mimowoli — westchnęła też i Aniela, jakoby podzielając jego frasobliwość.

— Mam nadzieję — ozwała się po chwili — że waszmość gościnę w Stepanowie przyjmiesz, jako przyjaciel i pocieszyciel w chwili tak dla mnie i dla stryja, jedynego mego opiekuna ciężkiej.

— Z wszelką ochotą zaproszenie panny podczaszanki przyjmuję, dziękując zarazem za łaskę prawdziwie niezasłużoną.

Umilkli znowu... Las się ciągnął nieprzerwanie. Stały drzewa tak gęsto, że ledwie miejsce kolasie dawały. Musiał Zbigniew kierować nader zręcznie, omijać przeszkody, w czem też okazywał się wcale zdolnym. Konie pod jego przewodem szły równo, posłusznie, jakoby wiedząc, że trzyma je ręka silna.

Cisza trwała w lesie głucha. Jeno tentent kopyt, skrzypienie kół kolasy, parskanie koni brzmiały dzikiem echem w tej puszczy bezgranicznej. Od czasu do czasu odzywał się głos Zbigniewa krótkiemi wykrzykami, do koni stosowanemi.

— Trzeba o noclegu pomyśleć — szepnął do siebie niejako Zbigniew, otrząsnąwszy się z zadumy i na niebo spojrzawszy.

W istocie, nadchodził wieczór. Las posępniał.

— Pewnie nocować nam wypadnie gdzie nieopodal? — zapytała Aniela Zbigniewa.

— A pewnie, panno podczaszanko. Radbym do Stepanowa coprędzej się dostać, przecież nocą po lesie jechać — zdradno. Obłąkać się można w jednej chwili, a potem... bodaj i drogi nie odnaleźć.

— W lesie tak strasznie... szepnęła Aniela.

Uśmiechnął się Zbigniew.

— Niewesoło, to prawda — rzekł — ale co do strachu... niema się czego bać. Jednych złych ludzi chyba... Lecz i tych nie mamy żadnej racyi lękać się. Choćbyśmy zgraję łotrzyków napotkali... żadnej obawy. Co najwyżej konie nam zabiorą.

Wstrzymał konie Zbigniew, rozejrzał się.

— Dalej jechać niepodobna — rzekł. — Musimy do rana w tem pustkowiu zostać.

— Do rana — jak echo powtórzyła Aniela.

— Radzi nie radzi. Niewygodny to będzie nocleg... trudnoż bo o inny. Panna podczaszanka bądź bez obawy. W kolasie można spocząć jako tako... Ja na strażnicy zostanę... Jedno to niezbyt miłe, żeśmy pono oboje z panną podczaszanką na czczo, jak gdyby przed przyjęciem komunii świętej.

I roześmiał się wesoło.

— W tłomoku coś jest — żywo zawołała Aniela. — Sama pakowałam.

— Jest? ho! ho! Prawdziwa niespodzianka — zeskoczywszy na ziemię prawił Karski. Obaczmyż co?

Wziął się do rozpakowania olbrzymiego tłomoka, do tyłu pojazdu przytroczonego. To co znalazł, wprowadziło go w dobry humor...

— Ależ to senatorską ucztę mieć będziemy — mówił. — Bogdajby do śmierci tak jeść.

— Reszta pozostała w lesie — zauważyła Aniela, która również wysiadłszy, pomagała Zbigniewowi.

— Tego nam chyba wystarczy. Nie pamiętam, czym kiedy uraczył się podobnie, jak to dziś nastąpi.

Oboje jak mogli urządzili wieczerzę, którą z dobrym apetytem spożyli. Zbigniew zakropił ją wybornem winem, również w tłomoku znalezionem, a przechowanem w grubym skórzanym miechu.

— Człowiek raźniej nawet na swą niedolę patrzy, gdy syt — skończywszy posiłek rzekł.—Teraz poraby spocząć.

Otulił ją szubami, które w kolasie znalazł, domawiając:

— Śpij waćpanna spokojnie, jak gdyby w domu. Dobrej nocy życzę...

Sam o kilka kroków od kolasy na kamieniu do starego dębu przypartym siadł, obowiązek strażnika poczynając. Aniela wkrótce usnęła tym twardym, kamiennym prawdziwie snem, jaki długie utrudzenie i nawał wrażeń sprowadza. Wierząc zapewnieniom Karskiego, była spokojna.

Zbigniew jednak, chociaż solennie za spokój ręczył, w duszy atoli trwogę mimowolną uczuwał. Czasy, jak już wiemy, były burzliwe, niespokojne... łupieże i napady stały się chlebem powszednim. Myśląc o tem, co chwila wstawał, rozglądał się, nasłuchiwał, obchodził kolasę, ażali nie grozi jakie niebezpieczeństwo. Na szczęście żadnej poszlaki nie mógł ani dojrzeć, ani usłyszeć. Ciszę przerywały jeno posępne krzyki puszczyków i wycia zgłodniałych wilków, dochodzące z daleka.

Noc zapadła ciemna i wietrzna. Od czasu do czasu porywał się wicher i lasem trząsł groźnie, aż trzeszczały drzewa pod tym gniewnym naciskiem. Aliści wkrótce po północy ucichł zwiastun burzy, niebo rozsłoniło się, księżyc wypłynął na nie majestatycznie, do bani krwią nalanej podobny, oświetlając przestrzeń. Zbigniew, który się był w oczekiwaniu burzy tuż do kolasy przysunął, wyszedł teraz

i na kamieniu pod dębem siadł. Czuł się wielce znużonym, oczy mu się kleiły, powieki gdyby z ołowiu same opadały na dół... Trzeźwił się jak mógł, to głową trząsł, to wstawał i chodził tam i nazad, aliści nie mógł sobie rady dać. Nie wiedząc kiedy — usnął wsparty na kamieniu.

Nagle z oddali echo przyniosło głosy dziwne. Były to nawoływania, śmiechy, krzyki wesołe, pomięszane bezładnie. Towarzyszył tym odgłosom ten tent koni, których snać musiało być kilkanaście.

Podróżni nasi spali w najlepsze... zbudziło Zbigniewa dopiero rżenie jego wierzchowca, który poczuwszy zbliżające się snać konie, dał im znak o sobie; zawtórowały mu konie podczaszanki... Porwał się Zbigniew na nogi, oczy przetarł i zadrżał...

— Co to jest, panie Zbigniewie? — zawołała strwożona Aniela, również zbudzona głośnem rżeniem.

— Dotąd nic, panno podczaszanko — właśnie chcę zbadać przyczynę tego niepokoju — odparł Zbigniew mocno dotknięty.

Stanął nasłuchując, potem dał znak, aby milczała i ostrożnie obchodził miejscowość. Zaledwie kilkanaście uszedł kroków, gdy rżenie z oddali uszu jego doleciało, na które konie wnet odpowiedziały. Wraz z tem przyspieszony zagrzmiał tententent, zbliżający się ku miejscu noclegu naszych podróżnych.

— Panie Zbigniewie! — zawołała Aniela, ręce do młodego człowieka wyciągając.

Ten co żywo wierzchowca swego odwiązał, chwycił Anielę na ręce i z nią razem na niego wsiadł.

— Musimy kolasę i konie na los Opatrzności zostawić a sami uciekać ile można — szepnął.

— Przed kim?

— Zapewne gromada łotrzyków zwabiona rżeniem pędzi na nas w cwał W imię Boże...

Ucieczka w lesie, po nocy księżycowej nie jest rzeczą łatwą. Co chwila musiał Zbigniew konia wstrzymywać, zawracać, omijać przeszkody.

A tentent coraz wyraźniejszym się stawał, coraz brzmiał głośniej i bliżej. Słysząc to Zbigniew rozpaczliwie gnał spienionego konia, nie oglądając się poza siebie. Nie wątpił już teraz Zbigniew, że była to jedna z licznych gromad rozbestwionych łotrów i dlatego poleciwszy się Bogu, z całą gwałtownością konia popędził. Szlachetne zwierzę, czując niebezpieczeństwo, wszelakich sił dokładało, aby ocalić jeźdźców. Piana mu pysk okryła, oczy iskrzyły się, nozdrza rozdęły szeroko. Piersiami robił ciężko a kopytami ledwie dotykało ziemi. Zdawało się, że pędzi w powietrzu.

Naraz, ta jazda szalona ustała. Koń na oślep pędząc wprost, łbem o drzewo uderzył, zarżał, tył podał, dęba stanął i runął na ziemię, szczęściem nie sprawiwszy jeźdźcom szwanku. Zbigniew w tej chwili na równe nogi stanął, Anielę na rękach unosząc, jak dziecko. Podczaszanka z przestrachu omdlała.

Zbigniew nie wiedział co ma robić!... Ratować Anielę, czy schronienia szukać? Ucieczka była niemożebną. Koń leżał, ostatni dech wydając, ścigających tuż prawie było słychać!

Zanim się zdołał rozmyślić niefortunny nasz zbieg, gdy wrzaski nad uchem mu się rozległy. Złożył ostrożnie podczaszankę na ziemi, sam stanął zasłaniając ją i szablę obnażył, przybrawszy groźną postawę.

Opadła go gromada jezdnych z kilkunastu ludzi złożona, o twarzach wstrętnych, roznamiętnionych, w przeróżnych strojach, a spostrzegłszy do obrony przygotowanego, zahychotała głośnym śmiechem, który powtórzyły wszystkie zakątki lasu.

— Ot i on — wrzasnął jeden po rusku, zeskoczywszy z konia.

— Tyś uciekał od nas, a my do ciebie z pokłonem..



Wnet otoczono Zbigniewa.

Wnet otoczono Zbigniewa, ten zaś krok odstąpiwszy zawołał:

— Czego chcecie odemnie? Jam przecie człowiek spokojny i anim was myślał zaczepiać.

— I my ludzie dobrzy, jasny panie — odparł z szyderczą pokorą jeden z gromady. — To i radziśmy z wami bodaj pogwarzyć. Skąd wasza miłość jedzie i gdzie?

— A wam co do tego?

— No... ludzie dobrzy z sobą się nie wadzą... Jak wy z nami, tak pono i my z wami.

— Wasza miłość żonkę sobie wiezie... och! krasną — ozwał się inny, który z tyłu zaszedłszy, Anielę spostrzegł.

Zbigniew odwrócił się nagle i silnem uderzeniem pięści, nachylonego nad podczaszanką o ziemię powalił.

— Niech mi się nikt nie waży jej ruszać, bo... — krzyknął piorunująco.

Śmiechem mu odpowiedzieli zbójcy.

— Ho! ho! panie lachu.. znać rękę nie od zabawek masz. Chłopiec aż ziemię całuje, takeś go poczęstował. Pokaż nam żonkę... człek rad na piękne liczko popatrzeć.

— Zostawcie mnie w spokoju i w swoją drogę idźcie — odparł Zbigniew — nie mam nic... ubogi jestem cóż mi weźmiecie?...

A widząc, że znowu jeden z gromady do Anielki się zbliża, krzyknął:

— Odstąp precz!... Kto jej dotknie, trupem padnie!!

Groźba jeno szyderstwo wywołała, co Zbigniewa do ostatniej doprowadziło pasyi. Odsadził się i śmignął szablą, kiereszując w pobliżu stojących.

Wrzask się wszczął pomiędzy tłumem, niespodziewana napaść zmusiła bliżej stojących do odstąpienia, wraz potem rzucono się na Zbigniewa ze wszech stron.

Bronił się młodzian dzielnie, aliści siła była złego na jednego. Opasano go żywym murem, ściśnięto... on przecież się nie dawał.

— Dość tego! — zawołał ktoś ze zgrai. — Ot, tobie orzech, czy go zgryziesz?

Po tych słowach nastąpił wystrzał. Zbigniew padł, we krwi brocząc własnej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KOLENDA

ŻARTOBLIWA LECZ PRAWDZIWA.

Pójdźmy wszyscy do stajenki,
Do Przenajświętszej Panienki;
Do Jezuska maleńkiego,
Do Józefa siwieńkiego.
Źli czy dobrzy, katolicy
Sprawiedliwi i grzesznicy,
Pójdźmy, prośmy Maleńkiego,
By nas zbawił ode złego.

Pójdźże z nami Józek, Stachu,
Przed Jezuskiem nie miej strachu,
Że przez przeklętą gorzałkę,
Zalewacie sobie pałkę,
Jak Jezuska przeprosicie,
Z pijaństwa się poprawicie,
Jezus wam wszystko przebaczy,
Do nieba was przyjąć raczy.

Pójdźże i ty, Błażek, Florek,
Co lubicie brać we worek
W cudzem polu, czy w komorze,
Święty Józef wam pomoże...
Jak was ujrzy krzyknie zaraz:
— Jezus będzie cierpiał za was!
Że wy smołę w rękach macie:
Będziesz w piekle gorzał bracie.

Pójdź i ty Janie grzeszniku,
Całe życie proceśniku,
A usłyszysz z ust Dzieciny:
„I odpuść nam nasze winy“,
Będziesz miłował bliźniego,
Nie włóczył po sądach jego,
Z czego żyją adwokaci,
Pijąc łzy i krew twych braci.

Pójdź i ty stary Jacenty,
Co udajesz żeś jest święty,
Że są w tobie same cnoty,
A krzywdzisz biedne sieroty.
Przybrałeś sąsiadowi,
Lichwą zabrałeś grunt wdowi.
Jak cię Jezus nie nawróci,
To cię zły duch w piekło rzuci.

Pójdźże ty grzeszny Marcinie,
Coś zgorszeniem w całej gminie,
Tyś jest gorszy od „baraby“,
Bo jak turek masz dwie baby.
Święty Józef cię zapyta:
— Nie dość ci ślubna kobieta?
I za twoje nieczystości
Porachuje laską kości.

Pójdź Walenty i Ignacy,
Piecuchy, lenie, próżniacy,
Chociażeście takie lenie,
Toście są Boskie stworzenie,
Przypatrzcie się Józefowi,
Siwieńkiemu staruszkowi,
Jak pracuje bez ustanku
Od wieczora do poranku.

Pójdźże i ty do stajenki,
Maćku, coś tak tłuściusieńki,
Który tylko na to żyjesz,
Że dobrze jesz, dobrze pijesz.
Proś Jezuska maleńkiego,
By ci ujął brzucha twego,
Byś nie myślał wciąż o brzuchu,
Ale także o swym duchu...

Pójdźże i ty Matyasie,
Prusaku, obieżysasie,
Zapomniałeś, żeś Polakiem,
Chcesz koniecznie być Prusakiem.
Wciąż bebolisz coś z niemiecka
A swej mowy, co od dziecka
Uczyła cię twoja matka,
Chcesz zapomnieć do ostatka.

Weźmy z sobą także Wita,
Co gazet żadnych nie czyta,
Nic nie wie o Bożym świecie,
Głupi, więc bieda go gniecie,
Pan Jezus pobłogosławi,
I to duchem świętym sprawi,
Że nareszcie dla oświaty
Puści „Rolę“ w próg swej chaty.

Pójdź Agato, weź indyka,
Co masz długiego języka,
I wciągle nim mielesz bajki,
Aż się kurzy, jakby z fajki;
Święty Józef, jak się dowie,
Coś za jedna, to ci powie,
„Jest to cnota nad cnotami
Trzymać język za zębami.

Pójdźże i ty ładna Kasiu,
Coś niewierna swemu Jasiu,
Wszystkich chłopców we wsi wodzisz.
Sama sobie przez to szkodzisz;
Wyjdziesz Kasiu na tem licho,
Zaczną ludzie mówić cicho,
Że Kasieńka ...coś tak... w pasie,
Lecz już będzie poniewczasie.

Pójdźcie ze wsi wszystkie dziewki,
Co wam w głowie przyodziewki,
Modne chustki, jedwabnice,
Krochmalicie wciąż spódnice.
Ujrzycie: Święta Panienka
W lnianej sukni, skromniuteńka,
Bo nie jedwab i szych złoty
Zdobi dziewczę, tylko cnoty.

Pójdź i ty Agato stara,
Co wyglądasz jako mara,
Ale jak zagra muzyka
To Agata jeszcze fika,
Sześćdziesiąt lat masz w przeszłości,
Czas pomyśleć o wieczności,
Stare gnaty trzęsiesz w tańcu,
Zamiast myśleć o różańcu.

Nad stajenką gwiazda świeci,
Idźcie do niej wszystkie dzieci,
Co dla swawoli i igraszki
Wybieracie z gniazdek ptaszki;
Młode drzewiny łamiecie,
Przed tatą, mamą kłamiecie,
Pana Jezusa przeproście,
I na jego chwałę rośćcie.

Jantek z Bugaja.

Z TYGODNIA.

O chorobie cesarza Franciszka Józefa rozeszły się w dzień Nowego Roku niepokojące wiadomości. Okazały się całkiem bezpodstawnemi, gdyż monarcha miał tylko katar, który po trzech dniach ustąpił.

Następca tronu jako zastępca cesarza. W ubiegłym tygodniu odbyło się w Budapeszcie posiedzenie delegacyi austryackiej i węgierskiej. — W tych delegacyach po raz pierwszy wystąpił publicznie w imieniu cesarza następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand, wygłaszając mowę tronową. Ponieważ okazało się, że arcyksiążę mówi dobrze także po węgiersku, więc Węgrzy się tem ucieszyli i witali arcyksięcia serdecznie. Delegacye trwały krótko, a zakończyły obrady uchwaleniem trzymiesięcznego prowizoryum budżetowego na cele armii, floty i spraw zagranicznych oraz Bośni.

Nowy gabinet austryacki. Przed kilku dniami cesarz polecił dotychczasowemu prezydentowi ministrów baronowi Bienerthowi utworzenie nowego gabinetu w miejsce niedawno obalonego. Ponieważ stronnictwa parlamentarne nie mogły się zgodzić na jedno co do obsadzenia foteli ministeryalnych, przeto przyszły gabinet będzie się składał, nie jak zwykle, z ministrów których stronnictwo przeznacza, lecz zapewne po większej części cesarskich urzędników.

Zjazd stronnictwa Ukraińskiego obradował po świętach we Lwowie i powziął uchwały, wzywające; 1) posłów parlamentarnych do zaostrzenia wojny parlamentarnej; 2) posłów sejmowych do wytrwania w czynnej obstrukcyi, dopóki nie zdobędą swojej reformy wyborczej; 3) rząd, aby usunął namiestnika Bobrzyńskiego; oraz 4) te gminy, w których ruscy ludzie nie otrzymali koncesyi szynkarskiej, do bezzwłocznego przystąpienia do bojkotu karczem. Czterech tylko rzeczy zażądał zjazd ruski, ale niemałych!

Wiejskie księgi gruntowe u nas w Galicyi są tak bardzo zaniedbane, jak w żadnym kraju. Przyczyną tego jest brak oświaty i niezaradność u naszego włościaństwa, które nie zna wartości wpisów lub ekstabulacyi z tych ksiąg. Włościanin, który po ojcu odziedziczy dom lub grunt albo kupi, często nie zapisze prawa własności w księgach gruntowych a także nie stara się, aby spłacony dług był wykreślony. Wieśniacy bowiem nie wiedzą, że największe znaczenie ma to, co jest napisane w księgach a nie ustne umowy i sprzedaże z sąsiadem lub innym. Dość powiedzieć, że gdyby władze sądowe nie litowały się nad tymi niedbałymi właścicielami i ściśle przestrzegały przepisów przy księgach gruntowych, to kilkadziesiąt a może kilkaset tysięcy rolników straciłoby własność gruntów i domów, które do ksiąg nie są na ich nazwisko wpisane. Z tej niedbałości wypływają inne jeszcze bardzo przykre następstwa dla włościan. Ponieważ nie są zapisani w księgach jako właściciele, nigdy nie mogą dostać taniej pożyczki hipotecznej, lecz muszą najczęściej wypożyczać pieniądze na wysoki procent od lichwiarzy, dalej nie mogą żadnemu mądremu człowiekowi sprzedać kawałka gruntu, bo mądry nie kupi na słowo, dopóki się nie przekona, że sprzedający jest zapisany w księdze jako właściciel, wkońcu też nie powinien z ostrożności kupować od tego, któryby grunt lub dom posiadał, ale nie jest wpisany do ksiąg jako właściciel, bo łatwo mógłby kupić od niewłaściciela i kto inny mógłby mu już zapłacony grunt odebrać. Aby więc te księgi w Galicyi i na Bukowinie raz przecie uporządkować, wyznaczyło państwo 60 komisyj, które od trzech lat pracują nad tem mozolnie. Mimo to sprostowano dotąd księgi w 142 zaledwie gminach w Galicyi wschodniej, gdy tymczasem wszystkich tamtejszych gmin do sprostowania jest 732. Aby działalność komisyi przyspieszyć, dodano im obecnie wielu techników. Mimo to sprostowanie ksiąg potrwa jeszcze długo i kosztować będzie wiele milionów.

Wydalanie rosyjskich bandytów z Austryi. Wielką wrzawę wywołuje w rosyjskiej prasie wydalenie kilkuset rosyjskich poddanych z Morawskiej Ostrawy. Wydalenie nastąpiło z powodu licznych morderstw i rabunków, których się w tamtych okolicach dopuścili robotnicy rosyjscy. Rosyanie się odgrażają, że będą za to wydalać z Rosyi austryackich poddanych! Politowania godni są ci robotnicy rosyjscy, którzy przed kilku laty brali udział w rewolucyi rosyjskiej jako bandyci i dopuszczając się kradzieży, rabunków i morderstw, zasmakowali w łatwem a strasznem rzemiośle, stracili zupełnie poczucie ludzkiej godności i stali się krwiożerczymi i drapieżnymi, jak dzikie zwierzęta. Ścigani nie mogą dotąd a nawet nie chcą powrócić do spokojnej pracy i wszędzie, gdzie tylko się pojawią, tam są częste rabunki i leje się krew ludzka. Sami setkami kończą marnie swój żywot w więzieniach lub na szubienicy.

Sprawa wywłaszczenia w Prusiech. Jedna z gazet pruskich, mająca zwykle prawdziwe wiadomości, donosi, że ministrowie pruscy nie uchwalili jeszcze, czy wywłaszać będą Polaków czy nie. Hakatyści wobec tego zamierzają wnieść interpelacyę w sejmie pruskim.

Skarbiec na Jasnej Górze, opieczętowany przez biskupa kujawskiego ks. Zdzitowieckiego od chwili odkrycia zbrodni Macochowych, został znowu otwarty, a pieczęcie zdjęte. Otwarcia dokonał ks. biskup sam w obecności nowego wizytatora (tyle co kontrolora) klasztoru jasnogórskiego, ks. kanonika Krynickiego i przeora OO. Paulinów ks. Piusa Wełońskiego.

Arcybiskup warszawski ks. Wincenty Popiel, zachorował w zeszłym tygodniu i zachodziła obawa o jego życie. Na szczęście choroba mija i zapewne wyzdrowieje ks. Arcybiskup, który jest człowiekiem bardzo sędziwym, liczy lat bowiem 80 zgórą.

Walka z bandytami w Londynie. O niebywałych wprost wypadkach telegrafują z Londynu. Oto policya tamtejsza natrafiła na ślad bandytów rosyjskich, zamieszkałych w Londynie, w dzielnicy Whitechapel. Otoczono więc dom zamieszkały przez bandytów ze wszystkich stron, aby ich zajść niespodzianie. Bandyci jednak dowiedzieli się o tem i ze swej strony obsadzili wejście do domu. W ubiegły wtorek o 4 rano chciał ajent policyjny wejść do owego domu celem aresztowania bandytów, lecz ugodzony kulą padł na miejscu. Z domu posypały się strzały. Wobec tego policya postanowiła oblegać dom i nie wypuścić ani jednego bandyty, przyczem zaczęto strzelać do okien domu. Walka ta trwała do południa, gdy nagle cały dom stanął w płomieniach. Po ugaszeniu pożaru znaleziono sześć spalonych ciał bandyckich, którzy straciwszy widocznie nadzieję ocalenia, sami pożar spowodowali. W następnym numerze podamy obszerniejszy opis tej walki.

Rewolucya w Portugalii. Niedawno pisaliśmy o wielkiej rewolucyi w Portugalii, podczas której strącono z tronu króla i ogłoszono państwo rzeczpospolitą. Obecnie powstaje w kraju druga rewolucya i to podwójna; jedna dąży, aby przywrócić królewskie rządy, druga zaś, socyalistyczna, która nie chce ani króla, ani obecnego rządu republikańskiego. Czy obecny rząd republikański da sobie radę aż z dwiema rewolucyami, trudno przewidzieć.

KRONIKA.

Zmianę w wyglądzie »Roli« zauważyli w numerze noworocznym wszyscy zapewne nasi dawniejsi czytelnicy: gazetka jest zeszyta z okładką i obcięta równo, tak że kartek przecinać nie potrzeba. Mamy nadzieję, że ta nowość, dla redakcyi dość kosztowna, spodoba się czytelnikom i ułatwi czytanie.

Początek powieści »U stóp Zbawiciela« z numerów »Roli« z roku 1910, dodajemy do dzisiejszego numeru dla wszystkich prenumeratorów. Prosimy usilnie, aby ci wszyscy, którzy ten początek znają, dali go do przeczytania swoim znajomym i zachęcili do prenumerowania naszej gazetki.

„Podarek szczęścia“, jak donosiliśmy, będzie losowany w najbliższych dniach, a w numerze, 3-cim, ogłoszony będzie wynik. Tak jak kilkakrotnie ogłaszaliśmy, do losowania mają prawo ci, którzy wysłali pieniądze przed 1 stycznia. Ponieważ czeki pocztowej Kasy oszczędności idą do Krakowa przez Wiedeń i ta droga trwa kilka dni, zatem listę zamknęliśmy 6 stycznia, na Trzech Króli. Wszyscy ci prenumeratorowie otrzymują swoje numery porządkowe.

Potwierdzenia prenumerat, które z poczt wysłano po 1 stycznia, podawać będziemy, jak dawniej, bez numerów, gdyż w losowaniu nie biorą już udziału. Natomiast i nowi prenumeratorowie otrzymują wielki kolorowy Kalendarz Ścienny »Roli«

Kalendarz „Roli“, jak donosiliśmy, wyczerpał się wskutek znacznego napływu prenumeratorów. Ponieważ jednak zobowiązaliśmy się podarować Kalendarz każdemu, kto przyśle pieniądze przed 1 stycznia, a obietnic dotrzymujemy, zatem zakupiliśmy w księgarni Kaspra Wojnara w Krakowie potrzebną ilość pięknego kalendarza p. t. »Polak« i rozpoczęliśmy już jego wysyłkę. Nie jest on wprawdzie oprawny, jak Kalendarz »Roli«, albowiem na oprawianie tak wielu książek trzeba dużo czasu, ale ma więcej stron niż Kalendarz »Roli« i otrzymujący »Polaka« nic na zamianie nie tracą. Kalendarze rozesłano do soboty 7 b. m. dla prenumeratorów do numeru 4142 zwyjątkiem Nr 3912 do 3990, które wyślemy w ciągu następnego tygodnia.

Dom dla wychodźców w Krakowie. Poświęcenie i otwarcie nowo nabytego domu Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego odbyło się w Krakowie. Praca tego Towarzystwa może teraz być wydatniejszą, gdyż wszystkie biura tegoż, pośredniczące w szukaniu pracy lub w przewozie emigrantów, znalazły w nowym budynku wspólne pomieszczenie. Tamże znajdują się też 4 poczekalnie dla wychodźców, oraz 18 sypialń z 100 łóżkami. Dom zakupiono za 132 tysiące koron.

Niezwykłe bliźniaki. Przed miesiącem żona jednego z wyrobników w miejscowości Bischofshofen porodziła syna. Dopiero po upływie pół miesiąca urodziło się drugie dziecko.

Dwoje dzieci żywcem spalonych. W domu Zipsera w Lipniku pod Białą mieszkał wyrobnik, Kajetan Drzewiński, z żoną i dwojgiem dzieci. — W święta, kiedy Drzewińscy powrocili do domu, po dłuższej nieobecności zastali mieszkanie pełne dymu. W kolebce, tlejącej się jeszcze, leżał trup dwuletniego dziecka. Ręce, nogi i brzuch były spalone na węgiel, reszta zwłok była nienaruszoną. Świadczy to, iż ogień szerzył się powoli, paląc żywcem nieszczęśliwe maleństwo. W pobliżu kolebki leżał na ziemi trup pięcioletniego chłopca i przypuszczają, że to on wygrzebał jarzący się węgiel i zaniósł go małej do kolebki. Rozpacz rodziców spalonych dzieci nie ma granic. Drzewińska znajduje się niemal w obłędzie.

Rozbójnicy z Królestwa na Śląsku popełnili aż w dwóch miejscach we wtorek 3 stycznia wielkie napady rabunkowe, z których pierwszy przejmuje szczególną grozą. Mianowicie trzech bandytów wtargnęło wieczorem po godzinie 4 po południu na plebanię w Dziedzicach i zamordowali proboszcza ks. Macoszka i zbiegli koleją do Galicyi. Policya zebrała dokładny rysopis zbrodniarzy: dwaj z nich są wysokiego wzrostu, jeden niski; ubrani są w czarne palta.

Tegoż dnia w Chybiu czterech uzbrojonych w brauningi bandytów dokonało napadu na pocztę. W biurze znajdował się tylko naczelnik poczty. Rabusie rozpoczęli strzelać, poczmistrz zdołał uniknąć strzałów, sam chwycił za rewolwer i strzelił kilkakrotnie w stronę bandytów: dwóch zbrodniarzy położył trupem; dwóch pozostałych przy życiu zbiegło i ukrywają się oni prawdopodobnie w okolicy.

Świętokradztwo. Z powiatu rosieńskiego na Litwie donoszą, że w miasteczku Szydłowie z cudownego obrazu Matki Boskiej skradziono w ubiegłym miesiącu koronę i różne sprzęty z kaplicy.

Spis ludności odbywał się w całej Austryi w ubiegłym tygodniu. U nas po wsiach było ludziom wygodnie, bo spis przeprowadzili urzędnicy, wysłani przez namiestnictwo. Ale po miastach było inaczej: każdy ojciec rodziny dostał ogromny arkusz z mnóstwem rubryk i musiał jedne po drugiej wypełniać. Arkusze zaś były ułożone tak niejasno, że trzeba było przedtem dobrze wyuczyć się z dołączonej książeczki, jak spis robić. Niejeden dobrze się napocił, nim spisał wszystko, jak potrzeba było.



To właśnie przedstawił jeden z rysowników w zabawnym obrazku. Biedak, którego tu widzimy, aż się zgrzał, zdjął surdut, porozpinał koszulę, siedzi przy stole i pisze a pisze, do siódmych potów. Zalał atramentem papier, poplamił czoło, ale wciąż pisze. W głowie mu się mąci, wykrzywił boleśnie gębę, oczy jak waryat wytrzeszczył, ale pisze, bo jak nie napisze na czas, zapłaci 40 koron kary. Wypił już parę butelek piwa na ochłodę, nadaremnie. Ztyłu żona i dzieci patrzą ze strachem na okrutną mękę ojca, ale on pisze na papier: siebie, żonę, dzieci, każdego po kolei.

Nowa herezya. W Belgii niejaki Antoine pozyskuje coraz więcej zwolenników swej szczególnej nauki. Znaleźli się nawet tacy, którzy przedłożyli wniosek w Izbie posłów, aby go wolno było czcić publicznie jako proroka. Antoine jest prostym robotnikiem górniczym a sądzi, że jest nawiedzonym przez duchy. One to, jak powiada, natchnęły go do obwieszczania nowej religii i dały mu moc uzdrawiania. Temi bredniami pociągnął jednak ku sobie wielu wielbicieli i zbudował za ich pieniądze świątynię w Jemappes. W tej świątyni zbierają się jego zwolennicy i czekają, aż ich takie nawiedzą »dobre duchy«.

Zwyczaje ludowe na Trzech Króli. Podobnie jak u polskiego ludu, w innych również krajach lud pielęgnuje odwieczne zwyczaje, przywiązane szczególniej do świąt uroczystych. W Styryi, Salcburgu i Austryi wyższej, w okolicach jezior alpejskich, na Trzech Króli wieczorem w każdej prawie wsi kilkunastu i więcej parobków bierze na głowę w odpowiedni sposób na cienkich patykach przymocowane olbrzymie latarnie, których ściany zrobione są z różnokolorowego papieru, a całość wyobraża bądź to gwiazdy, bądź też trzy wieżyczki, podobne do naszych szopek lub wreszcie półkule z wyobrażeniem kwiatów, postaci ludzkich itp. Każdy z niosących taką świetlaną banię czy gwiazdę, ma w ręku kij góralski, na pasie zaś z tyłu zawieszony dzwonek. Stąd zwie ich lud tamtejszy »dzwonkarzami«.



Wieczorem w Trzech Króli i dni następnych ulicami wsi przeciąga taka procesya gęsiego z dzwonieniem i śpiewem, a zdala wygląda to bardzo pięknie. Różnokolorowe latarnie tworzą jarzący od świateł, niezmiernie barwny ruchomy łańcuch, który posuwając się wśród białych od śniegu wiejskich dróg, ciągnie za sobą czerwone, zielone i niebieskie smugi. Na obrazku widzimy taką uroczystość na Trzech Króli. »Dzwonkarze« idą jeden za drugim ulicą wsi, każdy niesie na głowie innego kształtu kolorową latarnię a wieś cała opuściwszy domy, stoi w szeregu po obu stronach drogi, przypatrując się pochodowi.

Waga monarchów. Przy drzwiach, wiodących do wielkiej jadalni w angielskim zamku królewskim Sandringham, stoi od szeregu lat maszynowa waga. Zmarły król Edward nigdy nie omieszkał zaprosić każdego panującego, ażeby się zważył przed ucztą, co powtarzało się zwykle i po uczcie. Każdorazową wagę zapisywał król Edward do osobnej księgi, która miała tytuł: »Złota księga wagi monarchów«. — Według tych zapisków najcięższym panującym jest król Bułgaryi, Ferdynand, który ważył w owej chwili 89½ kilogr., najlżejszym zaś car Mikołaj z wagą 51·62 kilogr. Król angielski Jerzy waży 83 kg., gdy ojciec jego, Edward, ważył 104 kg. Cesarz austryacki podczas pobytu swego w Sandringham przed 15 laty ważył 76 kg. Cesarz Wilhelm waży 80 do 81 kg., królowa rumuńska Carmen Sylva 78½ kg.

Wytrzymałość jeża na jady. Od niepamiętnych czasów utrzymuje się u wielu ludów przekonanie, że jeż znosi, bez szkody dla zdrowia i życia, ukąszenia wężów jadowitych. W ostatnich czasach dwaj lekarze francuscy przekonali się, że do zabicia jeża ważącego 445 gramów potrzeba 20 miligramów suchego jadu żmiji, ale ponieważ takiej ilości w obydwu gruczołach jadowych żmija nie ma, a w dodatku za jednem ukąszeniem nie wystrzykuje z siebie całej ilości jadu, jaką ma, przeto ukąszenie żmiji nie może być dla jeża niebezpiecznem. Zresztą żmija może ukąsić raz tylko jeża młodego, bo stary nietylko nie daje się ukąsić, ale jako mocniejszy pożera całą żmiję, jad zaś jej dostawszy się do żołądka, nie jest szkodliwym i nawet człowiek mógłby bezkarnie żmiję zjeść. W ostatnich czasach lekarz niemiecki Dr. Itrubell, zajął się zbadaniem działania na jeża jadów chorób zakaźnych jak błonicy czyli dyfteryi i tężca na jeża. Pokazało się, że do zabicia jeża potrzeba bardzo wielkich dawek jadu błonicy, a co się tyczy tężca, to jeż wytrzymał dawkę, którąby wystarczyła do zabicia 8000 ludzi!

Latający król. Od dłuższego czasu odbywają się w Zofii próby lotnicze pod kierunkiem rosyjskiego awiatora Maslenikowa. W wzlotach bierze udział także król bułgarski Ferdynand, który odważnie wzbija się na 50 m. wysokości, mimo, że jest bardzo otyły.

Polowanie na niedźwiedzia w wagonie. Zabawna, choć i niebezpieczna przygoda zdarzyła się przed niedawnym czasem w pociągu zdążającym z Tryestu do Wiednia. W wozie towarowym pełnym winogron i innych owoców, znajdowała się także drewniana klatka o żelaznych prętach, w której przesyłano pewnemu handarzowi zwierząt w Wiedniu ogromnego niedźwiedzia brunatnego. Czy długa podróż, czy zapach winogron sprawiły, że kudłaty »miś« zaczął się w klatce coraz więcej niecierpliwić, wreszcie począł próbować siły drutów, a wziął się do tego tak zgrabnie, że pręty wyłamał i dostał się do wnętrza wagonu.

Nasz obrazek przedstawia, jak się tam rozgospodarował wśród koszyków z winogronami. Rozdzierał koszyk za koszykiem i z wielkim smakiem wypróżniał jeden po drugim, skracając sobie w ten sposób ucztą winogronową drogę do Wiednia. Gdy pociąg stanął u celu podróży, kolejowi, uchyliwszy drzwi wagonu z trwogą spostrzegli, że niedźwiedź jest wolny, a klatka popsuta. Czemprędzej wagon zamknęli, dali znać policyi, wezwano dozorców do dzikich zwierząt z parku w Schönbrunie pod Wiedniem i dalej radzić, jak wydostać niedźwiedzia z wagonu, ale tak, żeby nie zdołał uciec i nikomu z ludzi nic nie zrobił. Nie było to łatwe zadanie, bo klatka była zepsuta, a z wagonu niedźwiedzia koniecznie trzeba było wydostać; wreszcie jeden z dozorców wpadł na myśl sporządzenia ogromnej, mocnej skrzyni z drutami żelaznemi i z drzwiami ruchomemi, zapadającemi z góry.



Skrzynię czemprędzej w ciągu dnia zrobiono, przystawiono ją do drzwi wagonu, które równocześnie odsunięto, zabezpieczono od góry otwór we drzwiach nad skrzynią, wstawiono do wnętrza naczynie z wodą, aby z pragnionego niedźwiedzia do niej zwabić i — jak na obrazku widzimy — czekano aż »miś« złapie się w ten potrzask. Po kilkudziesięciu koszykach winogron oczywiście setnie się pić chciało niedźwiedziowi. Ale wahał się długo. Przeczuwał, że to jakaś ludzka podrywka, widział przez kraty ludzi, zaglądających do niego. Lecz pragnienie paliło go coraz bardziej, a wodę miał o parę kroków. Osta-

tecznie się zdecydował i raptownie wskoczył ku przygotowanej wodzie i zaczął pić chciwie — lecz w tejże chwili z głośnym łoskotem opadły na dół drzwi nowego więzienia brunatnego kudlacza, który już bez przeszkody został odstawiony do nowego właściciela w Wiedniu. Tak się skończyła ta pełna przygód podróż niedźwiedzia do Wiednia, wśród której jednak użył na winogronach co się zowie.

Dziwny pustelnik. Żył w starożytnej Grecyi mędrzec, nazwiskiem Diogenes, który znany był z tego, że mieszkanie jego stanowiła beczka, żył skromnie, jak pustelnik, roślinami, a nieraz we dnie widziano go jak chodził z zapaloną latarnią. Pytany dlaczego to czyni w dzień, gdy słońce jasno świeci, odpowiadał: »Szukam człowieka«. Śmiesznie to napozór brzmiało, bo ludzi przecież dużo spotykał, ale kryła się w tem głębsza myśl Przez te słowa: szukam człowieka, mędrzec grecki chciał powiedzieć, że szuka szlachetnego i uczciwego człowieka, któryby zacnością i dobrocią zasługiwał na to miano. W słowach tych mieściła się też nagana i żal, skierowany do współziomków, że tak mało szlachetnych ludzi między nimi.



Na obrazku naszym widzimy starca, odzianego skromnie, który zajęty jest właśnie pracą około wydrążenia łódki. Nie jest to grecki mędrzec, lecz pewien stary dziwak, a może człowiek, który dużo złego w życiu doznał od ludzi, bo od dłuższego czasu mieszka w zbudowanej przez siebie malutkiej chacie, mającej 3 metry długości, żywi się tylko roślinami i stroni od ludzi. Mieszka w pewnej bawarskiej wsi, w oddaleniu od domów włościańskich, na skraju lasu. Utrzymuje się z naprawy zegarków. Zarabia bardzo mało, ale mu to na pustelnicze życie starczy. W ostatnich tygodniach lata pracował nad łódką, którą chciał płynąć Dunajem aż do Czarnego Morza. Czy wybrał się w tę daleką drogę — niewiadomo. Bądź co bądź musi to być człowiek ciężko przez los doświadczany i nikogo bliskiego nie mający na świecie, kiedy w takiem odosobnieniu żyje na stare lata. Do geckiego mędrca podobny tylko w tem, że gdy tamterm mieszkał w beczce, ten mieści się w chatce nie o wiele większej od dużej beczki.

Walka z rekinami. Z Australii donoszą o przerażającem zdarzeniu. U zachodnich brzegów Australii szalała straszna burza. Okręt poławiaczy pereł »Gug Norman« długo opierał się wściekłym bałwanom, aż wreszcie olbrzymia fala rzuciła go na skałę o kilka mil zaledwie od lądu. Woda gwałtownie wciskała się do okrętu przez liczne szczeliny potrzaskanego kadłuba. Nie było co się namyślać. Kapitan rozkazał spuścić łódkę ratunkową. Wsiedli w nią wszyscy z wyjątkiem kapitana oraz majtka Teodora Angersona. Ale zaledwie szalupa odbiła od okrętu, gdy potężna fala wywróciła ją dnem do góry, a wszyscy marynarze wpadli do wody. Nie odmęty morskie ich jednak zgubiły. Rozbity okręt otaczało stado rekinów, które rzuciły się na tonących. Zaczęła się okropna, beznadziejna walka, rozległy się straszliwe, rozdzierające okrzyki boleści — marynarze jedni za drugimi pogrążali się w morze, które czerwieniało od ich krwi. Żarłoczne potwory morskie żywcem szarpały ich ciała i ciągnęły na dno. Kapitan i majtek Anderson przyczepieni do masztu, aby ich fale nie porwały, musieli patrzeć na to potworne widowisko bezradnie. Po ośmiu godzinach, gdy morze uspokoiło się nieco, kapitan skoczył w morze, chcąc popłynąc do lądu, ale już o kilka metrów od okrętu rekin rzucił się na niego i wciągnął pod wodę. Na okręcie tonącym pozostał sam Anderson. Wszystkie zapasy żywności stały pod wodą, nad którą unosił się tylko pokład i sterczały maszty. Nieszczęśliwy człowiek przebył sześć dni w tem położeniu, wystawiony na zimne wichry, nie mogąc nasycić ani głodu ani pragnienia. Siódmego dnia przestał się bać nawet rekinów, w odwadze rozpaczy i on rzucił się w morze, usiłując dopłynąć do lądu Ale był już tak wyczerpany, że stracił przytomność. Kiedy przyszedł do siebie, leżał na piaszczystem wybrzeżu, dokąd zaniosła go jakaś dobroczynna fala. Tam znaleźli go rybacy, którzy go zanieśli do szpitala.

Pożary w Ameryce. Podczas gaszenia pożaru we fabryce wyrobów mięsnych firmy Marris w Chicago, spadający dach metalowy zabił 30 strażaków. Zwłoki, znajdujące się pod gruzami, zupełnie się upiekły. Szkoda wyrządzona przez pożar, wynosi półtora miliona dolarów. Podczas pożaru we fabryce skór w Filadelfii zawalił się mur na ludzi, zajętych gaszeniem ognia. Wydobyto 23 zwłok z pod gruzów.

Ogrzanie bieguna północnego. W świecie uczonych Ameryki i Anglii wielkiego hałasu narobił śmiały i niezwykły projekt uczonego z Kanady Mac Lonan. Ni mniej, ni więcej, tylko według tego projektu idzie o rozbicie dynamitem lodowców Grenlandyi, oraz północnej Ameryki, żeby dopuścić jak najdalej do bieguna północnego prądy ciepłej wody oceanu Atlantyckiego. Mac Lonan opiera swój projekt na podstawie badań, które dowodzą, że bardzo dawno temu w okolicach bieguna rosły palmy, czyli, że klimat był tam taki jak dziś włoski.

Lodowce powstały stąd, że dzisiejsze lądy stałe Europy i Ameryki, które w pierwotnych czasach mogły być tylko wyspami, odcięły dopływ wody ciepłej do bieguna. Uczeni angielscy wyrazili się, że projekt ten nie jest całkiem głupstwem i może być wykonany w ciągu 5 do 6 lat, a wówczas zniknęłyby wiatry zimne i cały klimat północny uległby zmianie. Mac Lonan obliczył, że po pięciu latach po systematycznem rozbijaniu lodowców napłynęłoby tyle wody ciepłej, iż nowe lodowce nie mogłyby się już tworzyć.

Odpowiedzi Redakcyi.

PP.: Piotr Grudek w B.: Numer 47 wyszlemy potem, gdy będzie więcej czasu. Bóg zapłać za dobre słowa; nie ustaniemy w pracy. Maćkowi powiemy żeby się nie zaniedbywał. Za przysłane zagadki dziękujemy. – St. Zalasiński w R.: Dziękujemy za życzenia. — Józef Jekiełek w O.: — Numerów zeszłorocznych nie możemy już posłać, bo nam ludzie rozchwytali; wysłaliśmy tylko świąteczny numer; początek powieści otrzymują wszyscy. Numer na każdej opasce. — Kółko rolnicze w K.: Numer 2897 na każdej opasce. Antoni Niezabitowski w St.: Numer 2198, za poparcie dziękujemy, prosimy o rozszerzanie »Roli«. W tej wsi możnaby dużo przyjaciół zwerbować — Józef Kobiałka w Ż.: Dziękujemy za życzenia, list się spóźnił, dopiero teraz otrzymaliśmy. Numer 2235; numer świąteczny posyłamy. — Kazimierz Bielski w C.: Kalendarz wysłany pierwszą partyą, 18 grudnia. Trzeba reklamować na poczcie. Numer 192. — Stanisław Cichoń w N.: Numer 2077, bierze udział w lo-

sowaniu, kalendarz dawno poszedł. Dziękujemy za przyjaźń, prosimy o dalszą. — Jakób Potoczny z I.: Cieszy nas, że »Rola« się podoba. Numerów dawnych już nie mamy, został tylko 52, czyli świąteczny i ten na okaz rozsyłamy. Numery z kalendarza musi wysłać ten kto wygra, inni nie. Trzeba wyciąć pierwszą kartkę, nazwisko można wpisać, nie zaszkodzi. — Franciszek Jantoń z W. B.: Numery okazowe posłaliśmy. O rozszerzanie prosimy. Mamy przyjaciół, którzy nam już po kilkunastu a nawet kilkudziesięciu prenumeratorów zjednali. Za jednanie prenumeratorów nie nic obiecujemy i z nikim o warunki godzić się nie chcemy, gdyż płacić pieniędzmi za przyjaźń to niełdnic, więc płatnych przyjaciół mieć nie chcemy. Ale umiemy być wdzięczni i nikt nie stracił na okazywaniu nam życzliwości. — Jan Wróbel w N.: Cały rocznik z roku 1910 do nabycia za 3 korony, oprawny ładnie kosztuje tylko 4 korony. Przesyłka mało kosztuje, kilkadziesiąt halerzy. — Józef Figiel w W.: Rozwiązania przyszły zapóźno. — Jakób Krożel w L.: Numer świąteczny powtórnie wysłany — Walenty Wójcik w K.: Przykro nam, ale nie mamy już numerów zeszłorocznych, tylko całe roczniki i numer ostatni, świąteczny, 52. — Tomasz Gromek w S: Numery wszystkim poszły, kto nie dostał, niech zawczasu napisze, a poszlemy znowu. Ten kto obliczał ile kosztuje Podarunek Szczęścia i Kalendarz, trochę się myli w obrachunku. Liczy tylko marki pocztowe, a zapomina o wielu rzeczach, mianowicie, że na przechowanie kilku tysięcy Kalendarzy trzeba wynająć dużą izbę, ogrzać ją i oświecić, że papieru na opakowanie papiernia za darmo nie da, że tysiąca kilogramów nikt za darmo z księgarni nie chce przywieźć i że tak samo trzeba płacić robotnicom za lepienie opasek i adresów, za odniesienie na kolej i tam dalej. Wszystko to razem nazywa się »kosztami przesyłki«, a wynosi więcej niż to, co dają prenumeratorowie. Bardzo słuszne uwagi o tem złem które się krzewi, a które zwalczać należy; »Rola« w walce tej nie będzie ostatnia. Numerów loteryi liczbowej nie będziemy podawać i nie radzimy nikomu, aby na tę loteryę stawiał. Kto się zastanowi i obliczy, ten wie, że dużo więcej musi przegrać, niż wygrać. Inaczej jakżeby rząd miał z tej loteryi dochody? Nie będziemy zachęcali do tej zgubnej namiętności, ani jej ułatwiali podawaniem numerów. — Mateusz Zięba z O. B.: Za życzenia dziękujemy. Dla starego znajomego przesyłam serdeczny uścisk dłoni. — Jan Płodzień z Ch.: Do zagadek trzeba zawsze dołączać rozwiązania, gdyż my nie mamy czasu myśleć nad ich znaczeniem. — Michał Szelest w T.: O pisywanie do »Roli« prosimy. — Szymon Chmura w P.: Zagadka już dawno znana. — M. B. w Brzuchowicach: Za przesłane życzenia od »Kółka« dziękujemy. — Wojciech Szocik: Rozwiązanie trzeba przysyłać w tym samym liście. — Jakób Paff w Ch.: Kolega Pański, jeśli to on, mieszka w Harcie p. Bachórz. — Wojciech Wąchal z P.: Nie poszedł, bo nie przyszło 30 hal. — Józef Droń z R.: Poszedł 9 grudnia. — Stanisław Nowak w P.: Wysłane 14 grudnia. — Józef Gasiński w B.: Wysłane 30 grudnia. — Karol Gałocz w S.: Gazetka idzie, nr. 2819. — Roman Jamróz w S.: Kalendarz poszedł 10 grudnia. Będziemy reklamować do Dyrekcyi poczty we Lwowie. — Michał Szymanowicz w G.: Wysłane 17 grudnia, nr. 2314, gazetka idzie oddawna. Proszę reklamować. — Michał Mazurkiewicz w M.: Numer 1299. — Jan Kuziara w Ż.: Numer 3278. — Jan Rożek w B.: Dziękujemy za życzenia. Numer 2899, proszę wpisać do Kalendarza. — Grzegorz Fic w D.: Wysłano 8 grudnia. — Jan Marmon w L.: Wysyłamy Kalendarze kilkakrotnie kontrolowane, na poczcie krakowskiej liczone w obecności samego P. Dyrektora. Za resztę nie odpowiadamy Jeśli zginie reklamujemy do Lwowa w interesie czytelników, ale odpowiedzialności brać nie możemy. — Bartłomiej Pilecki w W.: Przysłane 2 kor. 30 hal., z tego 1 kor. za ostatni kwartał 1910 r., 1 kor. za pierwszy 1911 — 30 halerzy zostaje wolne, co z tem zrobić, bo oczywiście do Kalendarza niema Pan prawa. — Tomasz Maziarek w P.: Prenumerata otrzymana. »Rola« będzie wysyłana, Kalendarz nie, bo niema 30 hal. — St. Brożek w B. R.: P. Ant. Kosman przysłał prenumeratę, ale nie podał dla kogo. Ma pan numer 1057, p. Salomea Wojnówna nr. 1058. Dziękujemy za życzliwość. — Antoni Kura w S.: Dziękujemy za życzenia i za ładną kartkę. — Rafał Szołdraw w R.: Reklamacya usprawiedliwiona, zaszła pomyłka, wysłany, przepraszamy. — Antoni Niedziela w T.: Nie trza będzie pisać, numery idą. — Józef Pardyak w S. W.: Wszystko dobrze. — Jan Cudo w R.: Dawno wysłany, z trzecią partyą, 10 grudnia. Proszę reklamować na swojej poczcie — Józef Bąk w O.: Wysłane 9 grudnia. — Jan Kwiatkowski w S.: Wysłane 17 grudnia. — Piotr Paź w M.: Wysłane 17 grudnia. — Jan Faran w M.; Wysłane 14 grudnia. — Marcin Szczepek w P.: Wysłane 9 grudnia.

Franciszek Pasek w D.: 9 sierpnia otrzymaliśmy 2 korony i wysyłaliśmy za nie »Rolę« przez całe drugie półrocze 1910 r. t. j. od numeru 27 do 52. Jeżeli Pan chce ją otrzymywać w 1911 roku, trzeba przesłać prenumeratę na rok 1911. — Ignacy Bałamucki w W.: Kalendarz wysłany 3 stycznia. Numer ma Pan 4022. — Anna Motłoch w W.: Początek powieści »U stóp Zbawiciela« dołączamy dla wszystkich do dzisiejszego numeru. — Jan Gomółka w K. i Kazimierz Szymański w P.: Do druku trzeba koniecznie pisać na jednej stronie papieru, inaczej na nic. — Stanisław Napieracz w P.: Na kredyt nie możemy. Andrzej Pająk w B.: Odcinek dopiero wtenczas trzeba posłać, gdy los na czyj numer padnie inaczej nie. Numer ma Pan 2471. Dziękujemy za pochwały. — Józef Flig w J.: Gdy otrzymamy prenumeratę, to początkowe numera poślemy. Na kredyt nie można, bo dużo kłopotu w rachunkach. — Stanisław Kareta w O.: Nie wystarczy napisać; »Zamawiam »Rolę« na cały rok«, ale trzeba koniecznie przysłać prenumeratę. Kto nie ma 4 kor., niech przyśle 1 kor. na kwartał, a później resztę. — Walerya Trębacz w K.: Maciek aż podskoczył z radości. — Wojciech Tylka w C.: Otrzymaliśmy. — Wojciech Śliz w W.: Kalendarz wysłany 18 grudnia. Jeżli jeszcze nie doręczony, prosimy upomnieć sie na poczcie Nasze kalendarze są oddawane na pocztę krakowską przy świadkach, liczone i potwierdzone pisemnie jako odebrane. W Krakowie nie zginęły. Numer 52 wysłany. — Andrzej Broda w D. K.: Kalendarz będzie, prosimy poczekać parę dni. — Przewielebny ks. Wincenty Dąbrowski w R.: Jeżeli numery te jeszcze będą, wyszukamy ale później, wolniejszym czasem. — Katarzyna Potwora w Z.; Otrzymaliśmy, wszystko dobrze. — Józef Tarka w W. Z.: Numery były wysyłane, powtórnie możemy tylko numer 52. Michał Rosowski w P.: Miło nam powitać, kartkę otrzymaliśmy. — Wojciech Ćwiok w P. B.: Bardzo żałujemy Pańskiego wypadku, ale przecież nie ponosimy winy. Jeżeli nam zostanie wolny egzemplarz, wyślemy zaraz. Konkurs nie ma z kalendarzem nic wspólnego. Pisać zawsze można. Na przesyłkę prosimy przysłać. — Walenty Sudół w G.: Swego czasu zapytywaliśmy w odpowiedziach, kto to z Leżajska przysłał pieniądze a nie podał ani swego nazwiska, ani adresu. Wysyłamy. — Józef Kowaliński w R.: Reklamacya usprawiedliwiona, kalendarz pójdzie. — Jan Zając w S: Bonem jest pierwsza kartka Kalendarza, numer prosimy sobie wypisać.

Dalszy ciąg potwierdzeń prenumeraty.

(Początek na dodatku z powieścią).

4350 Sierpiński Wawrzyniec z S. — 4351 Bodzenta Piotr z M. — 4352 Zaręba Wincenty z Z. m. — 4353 Żachowski Jan z L.— 4354 Nowak Jakób z L. — 4355 Wąchała Bartłomiej z P. — 4356 Ladoński Franciszek z C. — 4357 Boczar Ignacy z M. — 4358 Jędrzej Strzeboński z M. — 4359 Rajkowski Apolinary z M.

4360 Konstanty Filip z P. m. — 4361 Szewczyk Marya z N. T. — 4362 Ks. Jan Jakiel z O. ad Ż. — 4363 Płonka Maciej z O. ad O. — 4364 Wanat Łukasz z B. — 4365 Feill Rudolf z S. 4366 Potwora Katarzyna z Ż. — 4367 Petraf Antoni z S. — 4368 Piechla Władysław z B. w. — 4369 Bochniewicz Stan. z T.

4370 Kółko rolnicze z F. — 4371 Janik Ludwik z W. D.— 4372 Nowak Franciszek z M. w. — 4373 Urząd gminny z Cz. — 4374 Urząd gminny z H. — 4375 Urząd gminny z S. — 4376 Urząd gminny z L. — 4377 Landecki Karol z C. — 4378 Krasowska Katarzyna z K. — 4379 Świderska Teresa z K.

4380 Sciarz Stanisław z J — 4381 Gnat Michał z D. — 4382 Błoński Walenty z H. — 4383 Kowynia Marcin z W. g. — 4384 Maziarek Tomasz z P. — 4385 Fudała Roman z P. — 4386 Górny Jan z Ł. — 4387 Mleko Marcin z N. — 4388 Terlecki Józef z P. k. R. — 4389 Basara Jędrzej z K.

4390 Golonka Aleksander z Ś. — 4391 Foryś Jan z W. z.— 4392 Mirota Jan z R. — 4393 Kółko rolnicze z K. — 4394 Chmiel Antoni z P. — 4395 Schelong Gabryel z K — 4396 Ks. Bieroński J. z W. — 4397 Nowak Antoni z K. — 4398 Banaś Wawrzyniec z P. — 4399 Lubas Stanisław z G. g

4400 Kusiba Jędrzej z B. — 4401 Guz Jan z N. w. — 4402 Małecki Wawrzyniec z J. — 4403 Rakoczy Stanisław z L. — 4404 Walicki Alojzy z K. — 4405 J n br. Götz z O. — 5506 Bartłomiej Rosół z N. — 4407 Furmański Franciszek z Z. — 4408 Machnica Jan z R. — 4409 Sanocki Karol z T.

4410 Dydyński Maryan z R. — 4411 Gółka Wincenty z L.— 4412 Kamysz Wincenty z M. m. — 4413 Stachurówna Walerya z T. 4414 Ks. Jan Wilczyński z Z. — 4415 Budzanowski Jan z Z. — 4416 Skulina Katarzyna z B. — 4417 Bobrowski Jan z O. — 4418 Kozioł Józef z K. — 4419 Gromala Józef z W. k.

4420 Brzeziański Stanisław z R. — 4421 Kowal Józef Krzysztofczyk z Cz. — 4422 Styła Anna z Ch. 4423 Maniecki Józef z B. — 4424 Pelc Wincenty z T. — 4425 Wróbel Gerwazy z Ch.— 4426 Statek Józef z S. — 4427 Woźniak Wojciech z K. — 4428 Prętki Józef z L. — 4429 Stanek Franciszek z B.

4430 Mołata Józef z L. W. — 4431 Mól Jan z R. — 4432 Jała Piotr z M. — 4433 Łojas Ant. z N. T. — 4434 Gadek Piotr z M. — 4435 Brykówna Marya z N. — 4436 Machowski Marcin z Ł. — 4437 Wielopolski Jan z J. N — 4438 Polak Jan z Z. — 4439 Nowakowski Franciszek z R.

4440 Ks. Wincenty Dąbrowski z R. — 4441 Wierzchałek Franciszek z M. — 4442 Marocki Karol z W. — 4443 Chmiel Jan z K. — 4444 Smoła Marek z S. — 4445 Ks. Wojciech Rogoziewicz z U. — 4446 Tołosiówna Kazimiera z P. — 4447 Bąk Kasper z W.— 4448 Straszewski Stanisław z M. — 4440 Kucia Józef z R.

4450 Czarniecki Jan z Z, — 4451 Szpytnar Andrz. z Ż. — 4452 Czernik Józef z M. — 4453 Groborz Andrzej z S. — 4454 Kapecz Teofil z B. — 4455 Suchanek Józef z K. — 4456 Szwańczar Paweł z S. — 4457 Dyba Józef z Ł. — 4458 Kółko roln. w A. — 4459 Kontny Jan z D.

4460 Bliźniak Franc. z R. M. — 4462 Gayer Józef z N. — 4462 Słowik Jan z Rz. — 4463 Kasza Jan z N. — 4464 Lachowski Marcin z P. — 4465 Partyka Walenty z H. — 4466 Jan Iwański z T. — 4467 Jesionek Adam z Ch.

Ci wszyscy od numeru 1 do numeru 4467 biorą udział w losowaniu „Podarków szczęścia". Wynik podamy w następnym numerze.

Zagadki do nagrody.

1. SZARADA.

(Nadesłał Piotr Lipowiak z L.).

Pierwsze parzy — drugie daje
Całość miasto, jak się zdaje,
Tam król polski zginął blisko,
Z tego miasta wziął nazwisko.

2. SZARADA.

(Nadesłał Mateusz Zięba z O. B.).

Pierwszych handle w miastach urządzają;
Drugie-trzecie monetę nazywają;
Przez trzecie równemu sobie mówimy
Całością imię świętego czcimy.

3. ZAGADKA.

(Nadesłał Wojciech Razmus z S.).

Jestem rośliną bardzo okazałą
Niejeden poeta opisał mnie ładnie,
Owoc mój niesie przysługę, nię małą,
Choć wisi za ogon, lecz nigdy nie spadnie.
Miejsce w ogrodzie znaleźć sobie musi,
Co mu nie ustąpi to zaraz zadusi.
Lecz wspak mnie wymień, daj kropkę na przodzie,
Rzadkiego mnie nazwiesz w całym zwierząt rodzie,
Rykiem przestrasza, pięknie grzywą wstrząsa,
A ziemię pruje jeśli się rozdąsa.
Nie ujrzysz mnie nigdzie między domowemi.
Choć zwierzę to dawniej słynęło w tej ziemi.

* * *

Za dobre rozwiązanie zagadek przeznaczamy, w nagrodę:
1) ***Pan Tadeusz*** ozdobnie oprawny.
2) ***Mściwój II*** opowiadanie histor. Cena 1 kor.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 14 stycznia 1911 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z nr. 52 *Roli*: 1. Szarada: **Napoleon.** 2. Zagadka **Djabeł,** 3. Szarada: **Buraki.**

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali PP.: Razmus Wojciech, z S., Józef Gąsior z S., Piotr Lipowiak z L., Józefa Hirszberg z K., Jan Ratyński z M., K. Baron z P., Franciszek Kisała z G., Tadeusz Rąpała z J., Kazimierz Szeliga z B., Wojciech Piwowarczyk z U. S., Marcin Kulka z H., Piotr Sendyk z P., Władysław Stefański z G., Antoni Małecki z L., Jan Wajda z L., Józef Drewko z S., Franc. Korzeniowski z R., Jan Płodzień z Ch., Jan Łabaj z S., Fr. Zyguła z Ł., Mikołaj Wyżykowski z R., Fr. Diuba z S., Wojciech Szocik, Michał Gaweł z K., Antoni Bielewicz z K., Wiktor Amba z Ch., Władysław Witek z Ś., J. Jnglot z S., Antonina Hörl z N., M. Józefów z N., Fr. Migdał z S., Faron Jan z M., Jan Gaura z B., Józef Kubielas z L., Szupina Maks. z S., Mateusz Zięba z O. B. Doliński Jan z W., Ludwik Misiura z B., Jan-Jarmuła z Z., Jakób Paff z Ch., Adela Bezokówna z K. m., Józef Walatek z R., Karol Maj z B., Chmura Tomasz z S., Jan Strachocki z S., Michał Pietryka z B., Jan Moś z Cz., Zofia Oraczewska z Ż., Maciej Szuba z Cz. D., Jędrzej Malinowski z Cz., Józef Wiśniowski z W. g., Fr. Kelner z P. h., Józef Maślanka z R., Piotr Gródek z B., Eug. Oczkowski z G., Izydor Warzała z Ł., Jan Florek z R.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Pisma poetyczne*** wylosował p. **Mikołaj Wyżykowski** w R. Drugą nagrodę p. t. ***Za kraj i braci*** wylosował p. **Karol Maj** z B.

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 3 stycznia:

Buhaje	Kor.	143	do	166	za sztukę
Woły	„	220	„	350	„
Krowy	„	130	„	320	„
Jałówki	„	90	„	246	„
Cielęta	„	30	„	70	„
Owce i kozy	„	—	„	—	„
Świnie (bita waga)	„	132	„	146	za 50 kg

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 3 stycznia:

Pszenica	Kor.	10·—	do	10·50	za 50 kg.
Żyto	„	7·35	„	7·65	„
Jęczmień	„	7·50	„	8·—	„
Owies	„	7·65	„	8·—	„
Otręby pszenne	„	4·75	„	4·90	„
Otręby żytnie	„	4·60	„	4·65	„

Wydawcy: Dr Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara
Drukarnia „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.